Otwierają się granice

Wspinacze z NRD latem 1989 r. mieli po raz pierwszy okazję poznać góry Austrii. Zwiedzili Wilder Kaiser i Wetterstein, wspinali się zarówno po starych (ale jarych) drogach na Totenkirchl, Fleischbanku czy Schlusselkarspitze, jak również po drogach zupełnie nowych, o trudnościach VII i VIII. W skałach, ą poznali 10 różnych rejonów, nie stronili nawet od „dziewiątek". Wysoką klasę pokazała m.in. mistrzyni sportu, Petra Winter. Władze sportowe NRD próbują też uchylić drzwi na zachód. Niedawno gościli w NRD wysokich przestawicieli Deutscher Alpenverein oraz Verband Deutscher Gebirgs und Wandervereine, ustalając program wymiany grup alpinistów, udziału w kursach szkoleniowych po obu stronach granicy, a także przepływu informacji.

W księgarniach sąsiadów

„Gościniec" stale stara się informować o górskich nowościach wydawniczych z Czechosłowacji (np. 11/1988 s. 27, 6/1989 s. 27). Jest to zrozumiałe, choćby ze względu na możliwość kupienia tych książek w Polsce, a także na ich na ogół wysoki poziom edytorski i poligraficzny.

Znany słowacki alpinista, Jaromir Stejskal, wydał we współpracy z Milanem Vranką książkę „Zabudni na Everest" (Sport, Bratysława, 1989, 176 stron, zdjęcia), w której opisuje swoje zwycięskie wyprawy na Lhotse Shar, Dhaulagiri, Cho Oyu oraz — nieudaną — na Everest. Nakładem wydawnictwa „Panorama" w Pradze ukazało się tłumaczenie znanej książki Maurice'a Herzoga z r. 1981 „Les grandes aventures de l'Himalaya" (Velké himálajské dobrodružstvi). W wersji „Panoramy" książka ma 288 stron, 64 zdjęcia oraz bardzo wysoki nakład (73000). Opis wyprawy w Himalaje mamy też w książce Diny Štěrbovej pt. „Čo Oju — tyrkysová hóra", którą w r. 1988 wydała „Olympia" w Pradze (208 stron, 50 barwnych zdjęć). „V l'adových vrchoch Yukonu" to książka Dušana Macko, którą wydało wydawnictwo „Obzor" w Bratysławie (1989, 128 stron, 50 kolorowych fotografii).

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Kreml pogada z czubkiem Ziemi

Informowaliśmy niedawno Czytelników (G. 10/89) o przygotowywanej na wiosnę 1990 roku amerykańsko-radziecko-chińskiej Wyprawie Pokoju na Mount Everest, satelitarnej imprezie Goodwill Games w Seatle w USA. Oto garść dalszych szczegółów, uzyskanych od zastępcy kierownika wyprawy, Władimira Szatajewa, autora głośnej książki „Stopień trudności", wydanej także w Ameryce. I tak Wyprawa Pokoju działać będzie od 24 lutego do 9 czerwca 1990 roku, a jej skład postanowiono znacznie rozszerzyć. W nowej wersji mają ją tworzyć 3 15-osobowe grupy narodowe, przy czym część alpinistów pełnić będzie funkcje tragarzy. Trzy panie, po jednej z każdego kraju, nie wyłonią osobnej trójki, lecz — jeśli nadarzy się okazja — wejdą w skład męskich. Zapytany o oprawę propagandową wyprawy, Władimir Szatajew odpowiedział:

„Angażujemy przedstawicieli wszystkich masmediów. Telewizja zapewni co najmniej dwa programy: jeden z bazy i drugi z wierzchołka. Przewidujemy, iż z najwyższego punktu Planety alpiniści przeprowadzą bezpośrednie rozmowy z przywódcami naszych trzech krajów. Prezydent George Bush już powiedział O.K. Również Michaił Gorbaczow w zasadzie wyraził zgodę. Natomiast z partnerami chińskimi dotąd nie ustaliliśmy do końca, czy z Czomolungmą rozmawiać będzie szef rządu, czy też szef partii."

Międzynarodowa organizacja ratowników

Od 8 do 12 listopada 1989 r. obradowała w Garmisch-Partenkirchen doroczna konferencja IKAR, zaś równolegle w Innsbrucku — XI Międzynarodowy Zjazd Lekarzy Ratowniczych Służb Górskich, którego głównym tematem tym razem była technika pomocy medycznej przy wypadkach wysokogórskich. Jeśli chodzi o IKAR, cenne prace zostały zrealizowane w jej komisjach roboczych. Tak np. Grupa do Spraw Łączności zebrała dane na temat wszystkich — często kolidujących ze sobą — systemów alarmowej komunikacji radiowej i przygotowała wytyczne do przepisów mających wprowadzić jakiś ład w ten bardzo ważny, a jak dotąd zaniedbany dział. Komisja Lawinowa IKAR włożyła kilka lat pracy w zestawienie 6-językowego słownika, obejmującego 1200 terminów związanych z problematyką śniegu i lawin. Przeniesiony na dyskietki, słownik ten będzie rozpowszechniany w tej formie, przy czym każdy z krajów członkowskich otrzyma 1 dyskietkę nieodpłatnie.

IKAR (CISA) zrzesza obecnie 20 organizacji ratowniczych z 15 krajów. Prezesem jest Martin Schori, jednocześnie przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa UIAA.

Ostrożnie ze środkami nasennymi

Lekarze górscy, wśród nich prof. Oswald Oelz z Zurychu, zwracają uwagę, iż u osób wrażliwych objawy choroby górskiej mogą wystąpić już około 2000 m. Jednym z nich jest bezsenność. Odradzają tu stosowanie tabletek nasennych, które oddziałują hamująco na mechanizm oddychania człowieka i pogłębiają stan niedotlenienia. Polecają raczej stosowanie zwykłych środków przeciwbólowych. Dr Alain Rouget ze Szwajcarii pisze, iż przy lekkich objawach choroby górskiej, takich jak złe samopoczucie, nudności, brak apetytu czy bezsenność, można ograniczyć się do zwalczania samych objawów, np. z pomocą tabletki „od bólu głowy", nie martwiąc się zbytnio o tło dolegliwości. Natomiast likwidowanie przyczyny jest niezbędne w ostrzejszych przypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o wysokości przekraczające 4000 m i groźbę wystąpienia powikłań w postaci obrzęku płuc lub mózgu.

Trzynasty sezon Barona

Andrzej Skłodowski, współpracownik kolumny „Spacerkiem po skale" od początku jej istnienia, a w „cywilu" dziennikarz agencyjny, mimo iż ma dopiero 45 lat, obchodził w roku 1989 30-lecie nieprzerwanego uprawiania taternictwa. Ów trzydziesty sezon przyniósł mu, jak nam oświadczył, m.in.:

★ Narodziny wnuczki (!) Zosi.

★ 14 dni spędzonych w Tatrach przy szkoleniu początkujących.

★ 45 wspinaczek w Tatrach, w tym dwudniowe przejście grani wokół Morskiego Oka oraz nową drogę na Wielkiej Buczynowej Turni.

★ 9 wspinaczek w Alpach Austriackich, w tym zachodnią ścianę Grossglocknera i południową ścianę Dachsteinu (Pilweg, 1100 m, IV, z wariantem prostującym do grani).

Łącznie Andrzej Skłodowski, w środowisku znany też jako Baron, ma za sobą około 600 wspinaczek w Tatrach, w tym 40 nowych dróg i ok. 60 pierwszych przejść zimowych. Jest pod tym względem absolutnym wyjątkiem wśród rówolatków, którzy bądź to dawno już przestali się wspinać, bądź też poświęcili życie Himalajom. Sam zresztą też bywał w Himalajach (3 wyprawy) i w Pamirze, nie mówiąc o wyjazdach w Kaukaz, Alpy czy góry Bałkanów. Tylko tak dalej, Andrzeju!

A może by tak i u nas?

Niemieckie Towarzystwo Alpejskie, zawsze pełne dobrych pomysłów, w tym roku wprowadziło w swoich schroniskach interesującą innowację. Jak podają „Die Alpen", przychodzący na nocleg turysta otrzymuje kołdrę lub koc, jednakże bez powleczenia (bielizny pościelowej). Musi przynieść z sobą płócienny lub flanelowy „śpiwór osobisty", który ewentualnie — gdyby go np. zapomniał zabrać — może nabyć na miejscu za jedyne 18 marek. Usprawnienie to podnosi warunki higieniczne w schroniskach, obsługę uwalnia od zmory ustawicznego prania, zaś środowisko przyrodnicze — od związanych z tym szkodliwych ścieków. Same plusy i tylko jeden minusik: konieczność noszenia w plecaku owego płóciennego worka. Oczywiście, dopuszczalne jest nadal korzystanie z własnych śpiworów puchowych, co uwzględnia się w cenie noclegu.

Deutscher Alpenverein (DAV) — 300 sekcji i przeszło 500 000 członków — ma aktualnie bez mała 300 schronisk, z tego 181 w Austrii (!) i 1 w Szwajcarii. Nie zarabia na niech w zasadzie nic: szczególnie wielkich nakładów wymagają budowa i utrzymanie urządzeń związanych z ochroną środowiska, takich jak oczyszczalnie ścieków, piece i prasy do likwidacji śmieci, „przyjazne przyrodzie" źródła energii itp. **(jn)**

Lato w górach Turcji

W dniach od 22 lipca do 27 sierpnia 1989 r. bawiła w górach Turcji wyprawa zorganizowana przez Klub Górski PTTK „Ornak" w Gnieźnie, pod kierownictwem Stanisława Puchały. Głównym naszym celem były wejścia na dwa najwyższe szczyty kraju. Wierzchołek Araratu (Agri Daghi, 5165 m) osiągnęło w dniu 7 sierpnia 1989 r. dziewięciu uczestników wyprawy, zaś szczyt Süphan Daghi (4434 m) — piętnastu uczestników w dniu 9 sierpnia. Wejścia na ten drugi udało nam się dokonać w ciągu jednego dnia, od strony północno-wschodniej czyli z wioski Sarisu. Również piętnastu uczestników weszło w dniu 28 lipca na Ulu Daghi (2543 m), zwany Olimpem Bityńskim. Kolegom pragnącym wybrać się do Turcji, a zainteresowanych tamtejszymi górami jest coraz więcej, możemy służyć dodatkowymi informacjami. Nasz adres: Klub Górski „Ornak" PTTK, ul. Bohaterów Stalingradu 14; 62-200 Gniezno. Tel. 36-60.

Turystyka w Himalajach

Z roku na rok coraz większą popularność zyskują sobie turystyczne wędrówki po Himalajach Nepalskich. Szlaki o różnej długości — od kilkudniowych po parotygodniowe — wiodą dolinami, poprzez przełęcze, nawet do 6000 m n.p.m., czasem na niektóre szczyty. Dla określenia tych wędrówek przyjęło się pochodzące z języka angielskiego słowo *trekking*, na ogół nie objaśniane jeszcze przez słowniki (W. Kopaliński, 1989, podaje: *trek* — trudna podróż przez bezdroża).

W Nepalu najczęściej przez trekkerów odwiedzanymi rejonami są okolice Annapurny i położona blisko Katmandu dolina Langtangu. Popularnymi trasami wędrują tu w sezonie każdego dnia tysiące turystów. Przeważającą część stanowią uczestnicy zbiorowych wycieczek organizowanych przez agencje turystyczne. Każdej z grup towarzyszą przewodnicy, a tragarze — zwykle liczni — niosą żywność, sprzęt biwakowy, naczynia kuchenne, miednice, stoły, stołki, gry planszowe, stojące lampy, czasami nawet przenośną latrynę. Gros tego ładunku człowiekowi o zdrowych zmysłach wydaje się zbyteczne, zwłaszcza że na uczęszczanych szlakach łatwo o nocleg i wyżywienie w stosunkowo tanich hotelikach. Lecz jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi na takich właśnie ścieżkach identycznie objuczeni tragarze mijają się co chwila w drodze w górę i w dół. W tym szaleństwie jest oczywiście metoda: dzięki niej armia Nepalczyków zyskuje stałe zatrudnienie.

Obsługa trekkerów i alpinistów to obecnie podstawowe źródło utrzymania bardzo wielu mieszkańców himalajskiego królestwa. Ta nowa forma zarobkowania jest przyczyną szybkich zmian cywilizacyjnych na obszarach górskich, czego przykładem może być, na razie jeszcze nieliczne, budownictwo pensjonatowe w dolnej części doliny Kali Gandaki. Dochody z turystyki stanowią również główną pozycję w budżecie państwa.

W r. 1989 wzrosły opłaty za pozwolenie trekkingowe. Za każdy rozpoczynający się tydzień pobytu w górach płaci się 90 rupii (około 2,7 dolara USA), obowiązuje też wymiana po oficjalnym kursie 10 dolarów na każdy dzień trekkingu (z różnicy kursów wynika strata 1,5 dolara za każdy dzień). Daje to w sumie wydatek przeszło 50 dolarów przy 28-dniowym permicie. Dodatkowa opłata obowiązuje przy wejściu na obszar któregoś z parków narodowych (rejony Everestu, Manaslu, Annapurny i dolina Langtangu). Osobnymi przepisami regulowane są pozwolenia na tzw. szczyty trekkingowe.

Koszty te, nieznaczne dla przybyszów z Europy Zachodniej czy Ameryki, stanowią istotny wydatek dla Polaków. Mimo to polskich turystów można spotkać w każdym zakątku Himalajów. Przez lata wypracowaliśmy swój własny system chodzenia: z minimalnym obciążeniem, choć na ogół ze znacznym zapasem żywności zabranej z kraju, zazwyczaj bez tragarzy lub z jednym tragarzem na kilka osób. Ci, którzy raz zakosztowali trekkingu, zazwyczaj wracają w Himalaje wielekroć, nie zważając na koszty. Nie wiadomo jednak czy ostatnie podwyżki cen biletów lotniczych nie uśmiercą tej formy turystyki z polskiej strony. Wydawnictwo „Sport i Turystyka" jest w każdym razie dobrej myśli, bo przygotowuje do druku przewodnik trekkingowy po Himalajach Nepalskich pióra Janusza Kurczaba. Będzie to pierwsze wydawnictwo tego typu u nas, jeśli nie liczyć wartościowego przewodnika o tej tematyce wydrukowanego parę lat temu w maleńkim nakładzie techniką offsetową przez oddział PTTK w Warszawie.

Ruch trekkingowy objął nie tylko Nepal, ale i inne kraje środkowoazjatyckie. W Pakistanie ciekawostką jest to, że na szczyty do wysokości 6000 m można wchodzić bez osobnych opłat i pozwoleń, co jest wykorzystywane przez wspinaczy sportowych, np. w Baltoro Muztagh. Szeroko rozwinięty jest ruch trekkingowy w Ameryce Południowej. W Peru zyskało popularność 5 tras trekkingowych, z których 3 obecnie zamknięto z powodu opanowania terenu przez niebezpieczne bandy „Sendero Luminoso". Mamy nawet trekkingi w Europie — we Włoszech, w Hiszpanii, we Francji. Tak nazywane są wielodniowe wycieczki w odludzia Alp, Apeninów czy Pirenejów, organizowane na modłę tych wypraktykowanych w krajach egzotycznych. Turystyka trekkingowa ogarnia świat i z pewnością warta byłaby obszerniejszego opracowania.

MONIKA NYCZANKA

Wędrówka w Himalajach Langtangu *Fot. Maciej Wiśniewski*

Cuchnący problem

W Austrii od szeregu już lat prowadzone są badania i eksperymenty zmierzające do wypracowania możliwie efektywnego systemu oczyszczania ścieków spływających ze schronisk alpejskich. W r. 1986 wśród 278 schronisk OeAV 89 wyposażonych było w oczyszczalnie mechaniczne, w których w szeregowo połączonych zbiornikach (zwykle trzech) osadzało się ok. 50% zanieczyszczeń. Zwraca się uwagę, iż ścieki schroniskowe są mniej więcej 10-krotnie „gęstsze" od tych na nizinach, a z uwagi na niskie temperatury osady trudniej poddają się procesom gnilnym. Oczyszczenie wody w 50—60% jest w Austrii w większości rejonów normą akceptowaną przez nadzór wodny. Aby uzyskać lepsze wyniki, trzeba blok mechaniczny uzupełnić podgrzewanym blokiem biologicznym. Wielki problem stanowią wydobywane ze zbiorników muły osadowe, z którymi nie wiadomo co począć. Ostatnio polecane jest ich roczne „kompostowanie" w podgrzewanym silosie, a następnie rozrzucanie w okolicy schroniska w charakterze nawozu, co też jednak budzi sprzeciwy przyrodników. W r. 1988 firma Walter Kuprian z Telfs wyposażyła 4 schroniska w kompleksowe urządzenia, złożone z kotłów wykonanych z polietylenu o pojemności 2,5 m^3 każdy. Osadzenie z pomocą helikoptera 6 zbiorników w przygotowanych uprzednio dołach zajęło przy jednym ze schronisk zaledwie pół godziny. **(jn)**

Just go out and do it...

Ludzie o ograniczonej sprawności fizycznej już dawno zauważyli, iż alpinizm jest tym rodzajem aktywności, w którym mogą oni szukać pola do sportowego wyżycia się. W latach dwudziestych w Alpach głośno było o trójce Niemców, którzy w czasie wojny utracili nogi a mimo to wspinali się, i to wcale ostro. Dzisiaj widzimy w Alpach ludzi z protezami, niewidomych, a nawet upośledzonych umysłowo, na których środowisko gór wysokich także działa ożywczo i aktywizująco. Światowym rekordzistą jest Anglik Norman Croucher, który — nie mając obydwu nóg — pokonał m.in. takie szczyty jak Aconcagua (6960 m), Kilimandżaro (5895 m), a nawet Mustagh Ata (7546 m) w Chinach.

W górach Ameryki sensacją minionego sezonu były nie ekstremalne trudności pokonywane w skałach ani wielkie przejścia na Alasce, lecz wyczyn 29-letniego Marka Wellmana, który będąc sparaliżowany od pasa w dół zdołał dokonać przejścia jednego z nasłynniejszych urwisk świata, 1000-metrowej ściany El Capitan w Yosemite National Park w Kalifornii. Jego partnerem, a raczej przewodnikiem, był Mike Corbett (35), przez kolegów zwany żartem „Mister El Cap", ponieważ ścianę, o której mowa, przeszedł aż 42 razy. Mike wspinał się pierwszy, za nim zaś szedł po linie Mark, używając tylko swoich niezwykle silnych ramion, z pomocą których windował się po 15 cm w górę. Wspinaczkę rozpoczęli 18 lipca i zaplanowali na 8 dni, przy czym faktycznie byli w ścianie o dzień dłużej. Od pewnego miejsca nie mieli już możliwości odwrotu, ściana słusznie bowiem nosi miano „Face of no Return". Obliczono, iż aby pokonać całą drogę, Mark Wellman musiał podciągnąć się 7000 razy. Do tego niezwykłego wysiłku, urozmaiconego „wiszącymi" biwakami, przygotowywał się przez pół roku, ćwicząc z pomocą ciężarków i robiąc 35 wspinaczek treningowych na mniejszych ścianach. W ostatnim dniu obaj alpiniści pokonali 100 m skały i około południa stanęli na szczycie, gdzie strażnicy Parku Narodowego wręczyli Markowi koszulkę (T-shirt) z napisem „See you at the top". „Była to prawdziwie wspaniała wspinaczka i pod każdym względem cudowne przeżycie", powiedział uszczęśliwiony inwalida.

Mark Wellman uległ wypadkowi w r. 1982 i jest pierwszym sparaliżowanym alpinistą, któremu udało się dokonać tej miary wyczynu. Na szczycie „El Capa" zaimprowizowano konferencję prasową z udziałem 55 reporterów. „Nikt w mojej sytuacji nie dokonał dotąd czegoś podobnego i z tego jestem szczególnie dumny", oświadczył Mark i wyraził nadzieję, iż jego sukces w przezwyciężaniu samego siebie stanie się inspiracją dla innych pokrzywdzonych przez los ludzi, trwających w przeświadczeniu, że dla nich wszystko jest skończone. Zapytany, co radzi innym podobnym do siebie inwalidom, powiedział: „Powinni realizować swoje sny. Jeżeli marzy ci się coś i czujesz, że możesz tego czegoś dokonać, nie wahaj się, tylko po prostu idź i zrób to".

JÓZEF NYKA

„Vysoké Tatry" ukończone

Wydanym pod koniec 1989 roku tomem X Arno Puškáš zakończył swoją monumentalną monografię „Vysoké Tatry". Cała praca, która zajęła autorowi przeszło 30 lat (tom I ukazał się w roku 1957 w nakładzie 5225 egzemplarzy), to 2194 strony tekstu, 652 fotografie oraz dziesiątki map. Monografia obejmuje obszar Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Liliowego, razem z graniami granicznymi Polska — CSRS. Wyjątki stanowią leżące w granicach naszego kraju Kazalnica oraz Mnich, opracowane w części VII. Łączna liczba opisanych dróg: 3267, podczas gdy przewodnik Witolda H. Paryskiego ma ich ok. 3940 (około, gdyż niektóre formacje opatrzone przez Autora numerami nie mają jeszcze przejść).

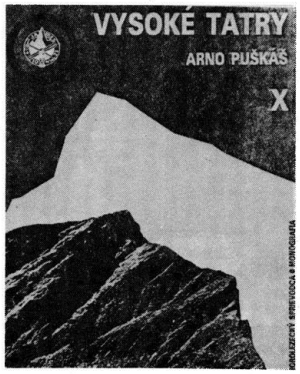

Tom X obejmuje okolice Doliny Ważeckiej, m.in. Krywań, Krótką i Ramię Krywania. Zawiera on także historię przejść grani głównej Tatr (razem z Tatrami Bielskimi i Zachodnimi) od roku 1902 poczynając. Nakład 18 000 egzemplarzy, stron 252, zdjęć 76, cena 43 korony. Przewodnik „Vysoké Tatry" od początku do końca wydało jedno wydawnictwo, „Šport" w Bratysławie.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Najwyższe w Bułgarii

Różnego rodzaju maratony górskie i „łańcuchówki" łączące wejścia na wybrane szczyty zdobyły popularność zwłaszcza w Anglii, choć są też znane z innych krajów, np. NRD, Jugosławii czy Korei Południowej. Jesienią 1989 r. podobne przedsięwzięcie zrealizowała grupa bułgarskich turystów, dokonując łańcuchowo wejść na kulminacje 7 pasm górskich kraju. Oto one: Persenk (2091 m, Rodopy), Wichren (2915 m, Piryn), Kjunek (1923, Osogowskata Płanina), Czerni Wrych (2285 m, Witosza), Bogdan (1604 m, Sredna Gora), Botew (2376 m, Stara Płanina) oraz — kulminacja całej Bułgarii — Musała (2925 m, Rila).

Pieszo przez Himalaje

Hiszpański alpinista i amator przygód, Fernando Garrido, który w kręgach górskich sławę zdobył w lutym 1988 r. wchodząc samotnie zimą na Cho Oyu, rzucił górom nowe wyzwanie: wespół z panią Mirabel Vila wyruszył w 10-miesięczną pieszą wędrówkę przez cały łańcuch Himalajów i Karakorum. Dzielna dwójka pomaszeruje przez pięć egzotycznych krajów Azji Centralnej: Bhutan, Sikkim, Nepal, Indie i Pakistan, pokonując 5000 km górskich bezdroży (no, w tym trochę dróg), forsując bezludne doliny i po części dziewicze przełęcze, niektóre o wysokości przekraczającej 6000 m. Niejako ubocznym produktem wędrówki będzie książka o tej przygodzie, już zamówiona przez wydawcę.

JÓZEF NYKA

Tatry: urodziny parków

„Tepeenowi" stuknęło 35 lat. W dniu 12 grudnia 1989 r. odbyła się w MDK w Zakopanem akademia jubileuszowa z udziałem kilku członków Rady Parku oraz licznych gości, wśród nich wojewody nowosądeckiego a także dyrektora bratniego TANAP, inż. Josefa Fábryego. Uroczystość zagaił przewodniczący Rady, prof. Mieczysław Klimaszewski. Po kilku wystąpieniach gratulacyjnych, dłuższy referat wygłosił dyrektor TPN, inż. Leon Niedzielski. Podsumował on dokonania Parku na przestrzeni lat, szczególnie akcentując rozwój pracy naukowej, prowadzonej przez wydzieloną komórkę. Zewnętrznym wyrazem tej działalności jest Muzeum TPN a także pomoc świadczona naukowcom, którym wydaje się rocznie ok. 150 zezwoleń na prowadzenie badań. Z problemów, z jakimi boryka się Park, dyr. Niedzielski wymienił zanieczyszczenie powietrza, zatruwanie wód przez obiekty turystyczne (wyposażane obecnie w oczyszczalnie ścieków) oraz przepełnienie szlaków, których jest na obszarze TPN 260 km (21 km to szlaki graniczne). Z interesującym referatem zatytułowanym „Warunki skuteczności działań na rzecz ochrony flory i fauny parków narodowych" wystąpił następnie prof. dr A.W. Sokołowski. Liczni pracownicy TPN udekorowani zostali odznaczeniami resortowymi. Smakowity deser stanowił godzinny występ dziecięcego zespołu pieśni i tańca z Dzianisza i Witowa, z kilkorgiem utalentowanych solistów. Młodzi artyści zebrali zasłużone brawa.

40 lat ukończył w tym roku słowacki TANAP, który planowane na jesień uroczystości jubileuszowe odłożył na „spokojniejszą chwilę". **(jn)**

Jak to jest z wypadkami?

W znanym amerykańskim piśmie „Climbing" ukazał się artykuł zawierający statystyczną analizę wypadków, jakie wydarzyły się na ścianach skalnych Yosemite Valley w latach 1984—1987. Obrażenia odniosło w tym czasie 220 osób a 13 straciło życie. Autor — Tom Hunt — ustosunkowuje się m.in. do obiegowych opinii na temat wypadków, krążących wśród samych wspinaczy. Jednym z nich jest przeświadczenie, iż wypadkom ulegają głównie ludzie mało doświadczeni. Nie znajduje to potwierdzenia w prezentowanych liczbach: średnia wieku rannych wynosi w Yosemite 27 lat a staż górski 6 lat. Aż 71% poszkodowanych potrafiło prowadzić powyżej trudności 5.9 (UIAA VI). Inny popularny stereotyp to przekonanie, iż do wypadków dochodzi wtedy, kiedy wspinacze przekraczają granice swoich możliwości. I to nie odpowiada faktom. Dopatrzono się co prawda grupki osób, które uległy wypadkom próbując awansować z 5.6—5.9 do 5.8—5.10, generalnie jednak wypadki wydarzały się w granicach trudności opanowanych przez ofiary.

Statystyka potwierdziła natomiast w całej rozciągłości opinię, iż o wiele bardziej niebezpieczne jest prowadzenie aniżeli pozycja drugiego na linie. Z całego materiału tylko 2% uszkodzeń ciała wiązało się z wspinaczką „na drugiego", podczas gdy obrażenia prowadzących sięgały aż 65%. Oczywistością okazało się też, iż przyczyną wielu kontuzji były błędy w asekuracji. Upadł natomiast — przynajmniej dla Yosemite — inny powszechnie przyjęty stereotyp, ten mianowicie, iż w alpinizmie niemal wszystkie urazy są poważne. Spośród ofiar wypadków badanych przez autora tylko 5% odniosło obrażenia ciężkie, większość zaś — mniej niż średnie. Za zupełnie niezrozumiały uznał Tom Hunt brak uchwytnego związku między stopniem uszkodzenia ciała a długością zaliczonego lotu. Co więcej, również skutki upadków na ziemię nie były wiele poważniejsze od tych wychwyconych w powietrzu. Za zdecydowanie najgroźniejsze uznać trzeba urazy głowy. W omawianym okresie zarejestrowano 16 wypadków tego typu, w tym aż 9 śmiertelnych.

Autor artykułu zastrzega się, iż zestawiania statystyczne z Yosemite Valley nie są w wielu punktach zgodne z materiałami z innych rejonów górskich. Nam rzuca się to w oczy w porównaniu z naszymi Tatrami, gdzie obrażenia są na ogół poważne a śmiertelność wysoka. Szkoda tylko, że o naszych wypadkach nie mamy tak szczegółowych informacji, a znaczna ich część w ogóle wymyka się ewidencji.

JÓZEF NYKA

Bułgarska droga na Igłę „S"

Celem naszej 4-osobowej wyprawy było wejście na Fitz Roy, ale zwyczajne tu długie załamania pogody połączone z kłopotami finansowymi nie pozwoliły nam zrealizować tego planu. Ażeby nie opuścić tego cudownego zakątka Patagonii nie dotknąwszy jego pięknych szczytów, postanowiliśmy zrobić coś innego. Z rozmów z miejscowymi alpinistami dowiedzieliśmy się, iż na Aguja de l'S w grupie Saint Exupéry istnieje możliwość poprowadzenia nowej drogi. To, oraz nieco lepsze warunki w rejonie Igły „S" sprawiły, że skierowaliśmy naszą uwagę właśnie w tym kierunku. Wejście zrobiliśmy ścianą SE/E, drogą o trudnościach VI+ do V− (UIAA). Wejście na szczyt i powrót w dolinę Rio Blanco zajęły nam ok. 14 godzin, z czego na samo przejście przypadają 4 godziny. Wejścia dokonali 28 stycznia 1989 Walentin Trenew oraz niżej podpisany. Wyprawą kierował Aleksandyr Ruewski.

Nasza droga — zapewne całkowicie lub częściowo nowa — jest warta polecenia w sytuacji, kiedy warunki meterologiczne nie pozwalają na działalność na głównych basztach masywu Fitz Roy. Ściana ma tę zaletę, iż jest osłonięta przed stałymi wiatrami zachodnimi.

MIROSLAW SEWLIEWSKI

Według naszych informacji, wschodnią ścianę Aguja de l'S przebyli w r. 1987 Austriacy Hans Bärnthaler i Edward Lidl (400 m, VI−), nie opublikowali jednak szczegółów swego wejścia. Północno-zachodnia ściana iglicy została pokonana 30 listopada 1989 r. przez zespół włoski (G. Grassi, M. Rossi i R. Pe). Jej wysokość oceniono chyba ze sporą przesadą na 1300 m (w tym 700 m kuluaru śnieżno-lodowego). **(Red.)**

Tatry Zachodnie: minus dwa

W r. 1989 zamknięte zostały dwa dalsze szlaki turystyczne w Tatrach Zachodnich. Chodzi o żółto znakowaną ścieżkę z Doliny Suchej na szczyt Osobitej oraz niebiesko znakowaną od Wyższego Stawu Rohackiego przez Zielony Wierch (ok. 2000 m). Z Doliny Zuberskiej na grzbiet główny Tatr Zachodnich można się będzie nadal dostać przez przełęcze Smutną lub Banikowską. Więcej kłopotu sprawi turystom likwidacja szlaku z Doliny Suchej, która uniemożliwi trawersowanie masywu Osobitej (1687 m) z Orawic na Zwierówkę lub odwrotnie. Faktem jest, że szlak wcinał się coraz to bardziej w trawiaste stoki szczytu, pogłębiany erozją wód opadowych, można jednak było zmienić jego przebieg, kierując go np. na Przełęcz w Osobitej, jak zresztą jeszcze po wojnie prowadził. **(jn)**

Sungdare Szerpa

W dniu 2 października 1979 roku kilkoro członków niemieckiej wyprawy stanęło na Ereście. Radość była wielka, zwłaszcza dla Hannelore Schmatz, która znalazła się na czubku Ziemi jako pierwsza Niemka i czwarta w ogóle kobieta. Podczas zejścia zespół rozdzielił się. Najwolniej schodził Ray Genet z Alaski, idący w towarzystwie Szerpy oraz pani Schmatz. Tracił on szybko siły i domagał się biwaku, czemu sprzeciwiał się Szerpa, wiedząc iż noc na wysokości 8400 m może być zabójcza. Mimo to zatrzymali się. Rano Ray Genet nie obudził się już. Hannelore Schmatz usiłowała schodzić dalej, sprowadzana przez Szerpę, w pewnym momencie upadła w śnieg i również umarła. Dzielny Szerpa próbował reanimacji, niestety, bez skutku. Sam wrócił na Przełęcz Południową w stanie krańcowego wyczerpania. Miał 24 lata i nazywał się Sungdare.

Mimo tak tragicznych przeżyć nie zarzucił wspinaczki. Urodzony w Pangboche u stóp Ama Dablam, ukończył 2 oddziały szkoły i w wieku 9 lat musiał zacząć zarabiać na życie. Jedną z form było towarzyszenie wyprawom w charakterze tragarza. Szybko wyrósł na silnego i bojowego alpinistę. Urodzony i zamieszkały w Solokhumbu, wyspecjalizował się w Ereście. Drugi raz był na tym szczycie w r. 1981 z dużą naukową wyprawą amerykańską, po raz trzeci w rok później z wyprawą kanadyjską. I tu znowu spotkało go ciężkie doświadczenie: w lawinie w rejonie Lodospadu Khumbu zginęło trzech jego przyjaciół Szerpów, on sam ocalał niemal cudem. „Nie boję się gór — mówił później. — Ale gdy w moich oczach giną ludzie, zaczynam się bać". W roku 1985 był jednym z głównych filarów silnej wyprawy norweskiej — w dniu 29 kwietnia na szczyt weszli wraz z nim i trzema innymi Szerpami Arne Naess (kierownik wyprawy), Ralph Høibakk, Haavard Nesheim i Stein Asheim. Wiosną 1988 roku miała miejsce głośna wyprawa chińsko-nepalsko-japońska, która przeprowadziła ze szczytu pierwszą żywą transmisję tv. Jednym z kilku zdobywców Everestu był znowu Sungdare Sherpa, który stał się światowym rekordzistą pod względem liczby wejść na najwyższy szczyt Ziemi.

W tym samym roku planował wejście na Everest z bazy w tę i z powrotem w czasie 24 godzin, nie zrealizował jednak tego zamiaru, uprzedził go bowiem Francuz Marc Batard. Dziennikarzom powiedział, że powspina się jeszcze przez dwa lata, a potem osiądzie w Solokhumbu i będzie pracował jako instruktor w szkole alpinizmu i przewodnictwa. Niestety, nie spełniły się i te zamiary. Wchodził tyle razy na najwyższy punkt Ziemi, nie zginął jednak w górach, lecz w nurtach rzeki Pangboche. Stało się to 17 października 1989 roku, a śmierć jego okryła żałobą cały lud szerpański, dla którego dzielny i robiący szybką karierę Sungdare był wzorem i uosobieniem własnych dążeń. Przykro powiedzieć, ale była to śmierć z własnego wyboru.

JÓZEF NYKA

Kilimandżaro 100

W Kenii uroczyście święcono stulecie wejścia na najwyższy szczyt Afryki, Kilimandżaro (5895 m). Po próbach różnych zespołów zdobyli go 6 października 1889 r. niemiecki geograf dr Hans Meyer oraz profesor gimnastyki z Salzburga, Ludwig Purtscheller, jako naówczas najwyższy szczyt ziem niemieckich, gdyż Afryka Wschodnia była kiedyś kolonią niemiecką. Dr Meyer miał z sobą flagę Niemiec i najwyższy punkt krateru nazwał Kaiser-Wilhelm-Spitze (od r. 1961 Uhuru Peak, Szczyt Wolności). Łatwo dostępny, choć wymagający aklimatyzacji wierzchołek Kilimandżaro jest od lat jednym z najpopularniejszych celów turystyki górskiej w Afryce.

Chałubiński 100

W dniach 3—5 listopada 1989 r. odbyły się w Zakopanem obchody setnej rocznicy śmierci Tytusa Chałubińskiego. W Muzeum Tatrzańskim otwarto wystawę okolicznościową, na grobie Zmarłego zostały złożone wieńce i kwiaty. W MDK w Zakopanem odbyła się sesja naukowa poświęcona sylwetce i epoce Chałubińskiego z licznym udziałem działaczy KW i PZA. Program obejmował m.in. referaty Zbigniewa Wójcika, Andrzeja Matuszyka, Witolda H. Paryskiego, Jerzego Mikuszewskiego, Wiesława Wójcika i Jacka Kolbuszewskiego. W willi „Jadwinówka" odbyło się spotkanie z potomkami Doktora, zorganizowane przez Jadwigę i Henryka Mogilnickich.

Skoro mowa o jubileuszach...

We wrześniu 1989 r. osiemdziesiąte urodziny święcili Bolesław Chwaściński i Witold H. Paryski, natomiast 16 grudnia 80 lat ukończył inny znany taternik przedwojenny, Jan Sawicki. Ma on w swoim dorobku ok. 100 nowych dróg w Tatrach, w tym tak głośne jak filar Leporowskiego, trawers Zamarłej Turni czy wschodni filar Durnego Szczytu. W r. 1931 duże poruszenie wywołało jego zimowe przejście północnej ściany Giewontu (do Szczerby), wykonane w śmiałym solowym ataku. Partnerami Jana Sawickiego byli m.in. Stanisław Motyka, Witold H. Paryski, Jerzy Hajdukiewicz, Wiesław Stanisławski, Jan Gnojek, István Zamokovszky. Od lat wojny Jano mieszka w Londynie, co lato przyjeżdża jednak w ukochane Tatry i zatrzymuje się w Roztoce. Jest członkiem honorowym KW i PZA, a w r. 1988 odznaczony został Złotą Odznaką IAMES. Życzymy Ci co najmniej stu lat, Drogi Jubilacie!

Wieża Babel pod Kunem

Po raz pierwszy działała w Himalajach wyprawa zorganizowana przez UIAA, a ściśle mówiąc przez jej Komisję Wyprawową. Hukam Singh (51) z Indii oraz Mike Tsoukias (53) z Grecji poprowadzili 25-osobowy zespół reprezentujący 9 krajów z 3 różnych kontynentów i 4 wielkich kręgów religijnych, łącznie mówiący 18 językami. Celem imprezy było wprowadzenie w rzemiosło wyprawowe grupy młodych ludzi, z przyswojeniem im nie tylko nowoczesnej techniki zdobywania wysokich gór, ale i takich umiejętności jak poprawne obcowanie z tubylcami, niesienie pomocy innym czy wyczulenie na sprawy ochrony środowiska górskiego. Pod tym względem wyprawa została oceniona bardzo wysoko, a i sukcesy sportowe są warte uwagi. W dniach 16—19 sierpnia 1989 r. 25 uczestników weszło na White Needle (6565 m), zaś w kilka dni później 8 osób stanęło na wierzchołku Kuna (7077 m), jako jeden z nielicznych tego lata zespołów. Grupę szczytową tworzyli 4 Hindusi, 3 Holendrzy oraz Irańczyk Shuyeb Omer. Członkowie wyprawy natknęli się na ciało oficera łącznikowego Amerykanów, który zginął rok wcześniej. Zniesiono je i dokonano kremacji na lodowcu. Przed zwinięciem bazy oczyszczono rejon działania, zwożąc 6 worków śmieci, nie dających się spalić. Znany alpinista hiszpański i senior całej wyprawy (56), Jordi Pons, nakręcił sympatyczny film, propagujący ideały jedności i współpracy międzynarodowej.

Ekspedycja dowiodła, iż hasła o niezawodnej przyjaźni górskiej są nadal aktualne. Oceniając ją, jeden z instruktorów, dr Walter Treibel (33), powiedział: „Nie ulega wątpliwości, iż nasz główny sukces polega na doprowadzeniu do harmonijnego i pouczającego współdziałania licznej grupy młodzieży o tak różnorodnym zapleczu kulturalnym i intelektualnym. Całkiem obcy sobie ludzie stawali się oto partnerami na linie i prawdziwymi przyjaciółmi. Można powiedzieć, iż przyjaźń górska oplotła Glob. I to wydaje mi się naszym największym zyskiem z udziału w tej niezapomnianej imprezie".

JÓZEF NYKA

Wspólny dom „Europa"

Swego rodzaju kuriozum stanowiło w Alpach Zillertalskich, w rejonie Brenneru, schronisko „Landshutter Hütte", zbudowane w r. 1899 przez Sekcję Landshut Niemiecko-Austriackiego Towarzystwa Alpejskiego (DuOeAV). Przy wytyczaniu w r. 1919 linii granicznej budynek został... przepołowiony: właścicielom z Niemiec pozostała część mniejsza, większą zajął włoski Club Alpino Italiano. Ponieważ granica była zamknięta, obie części funkcjonowały osobno. Po II wojnie światowej część włoska była niszczona przez terrorystów południowotyrolskich i popadła w ruinę. Ostatnio, mimo iż granica nadal przebiega przez środek budynku, Deutscher Alpenverein i Club Alpino Italiano przeprowadziły wspólnie jego odbudowę i nazwały go „Rifugio Europa" — „Europahütte". Zanim to nastąpiło, obie organizacje musiały pokonać liczne przeszkody formalne, schronisko stoi bowiem na pasie terenu stanowiącego własność wojskową i to po stronie północnej austriacką a nie niemiecką. „Granice w Europie są dla nas anachronizmem", powiedział prezes Sekcji Alto Adige CAI podczas otwarcia wspólnie administrowanego obiektu. **(jn)**

UIAA: Walne Zgromadzenie '89

Ostatnie zebranie Rady Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA) oraz jej doroczny Kongres odbyły się w New Delhi w Indiach w dniach 28 i 29 września 1989. Zebrani aprobowali projekty założenia dwu nowych komisji roboczych: Finansowej oraz Dokumentacji i Informacji. Po dr. Carlo Sganzinim z Lugano, od r. 1991 prezesurę UIAA przejmie dr Pietro Segantini, dawniejszy szef Komisji Medycznej. W związku z wygaśnięciem mandatu gen. Qamara A. Mirzy z Pakistanu, na lata 1990—92 wiceprezesem „do spraw Azji" wybrano H.C. Sarina z Indii, od r. 1966 prezesa Indian Mountaineering Foundation. Dwoma wiceprezesami pozostają dr Andrzej Paczkowski z PZA oraz dr Luigi Zobele z Włoch. Walne Zgromadzenie przyjęło w Delhi dokument zatytułowany „Guiding Model for the UIAA", zawierający wytyczne programowe dla UIAA na najbliższe 10-lecie, niejako w przedłużeniu tzw. Raportu Leopolda, w części już wyprzedzonego przez życie. W poczet członków UIAA wprowadzono 5 nowych organizacji z 3 krajów, m.in. Chinese Taipei Alpine Association (Taiwan), Federación Colombiana de Montanismo i Hong Kong Mountaineering Union.

Utworzona w Delhi Komisja Dokumentacji i Informacji UIAA ukonstytuowała się w Paryżu w dniu 11 stycznia 1990 roku. W „Biuletynie" UIAA z grudnia 1989 r. ukazał się życiorys Jerzego Kukuczki a także informacja o tym, iż Walny Zjazd PZA nadał członkostwo honorowe Pitowi Schubertowi z DAV. **(jn)**

A, to ciekawe!

★ Szwajcarska firma Von Roll-Habegger prowadzi gruntowną przebudowę kolejki linowej na Łomnicę, w trakcie 50 lat pracy solidnie już wysłużonej. Na pierwszy ogień poszedł odcinek górny, Łomnicki Staw — wierzchołek Łomnicy. Po zakończeniu modernizacji ruch na nim przywrócono w lipcu 1989 roku, przy czym koszt robót wyniósł nie 40 milionów koron, jak planowano, lecz 63 miliony.

Bułgarzy na Annapurnie

Miniony rok stanowił kolejny etap w historii zmagań alpinistów bułgarskich z Annapurną. Po dwóch ekspedycjach atakujących południową ścianę — zimą i wiosną 1985—86 oraz zimą 1988—89, we wrześniu 1989 r. Bułgarzy znowu założyli bazę u stóp tego szczytu. Tym razem 19-osobowy zespół, kierowany przez Todora Grigorowa i weterana wszystkich poprzednich wypraw, Iwana Wylczewa, obrał za cel drogę tzw. Żebrem Holendrów. 1 października na wysokości 6200 m wydarzył się groźny wypadek lawinowy, na szczęście nikt w nim nie stracił życia. Akcja była kontynuowana i 28 października na szczycie stanęli Ognian Stojkow, Ludmił Janakiew i Petyr Panajotow. Po Lhotse i Evereście (jedyne, jak dotąd, powtórzenie grani zachodniej) był to trzeci ośmiotysięcznik Bułgarów. Niestety, w trakcie powrotu w bardzo złej pogodzie zaginęło dwóch uczestników ataku szczytowego — Stojkow oraz Milen Metkow, który wierzchołka nie osiągnął.

Zespół powrócił do Katmandu, by nieco później w składzie zmniejszonym do 7 osób znów ruszyć pod Annapurnę. Tym razem kierownictwo objął Metodi Sawow, a zamierzeniem było po raz kolejny zimowe przejście drogi zakopiańskiej na południowej ścianie. Niestety, inaczej niż we wcześniejszych latach, przełom listopada i grudnia cechowała w tej części Himalajów wybitnie zła pogoda. 15 grudnia członkowie ekspedycji osiągnęli najwyższy punkt: 6600 m. 19 grudnia rozpętała się długotrwała śnieżyca, która zmusiła Bułgarów do opuszczenia gór jeszcze przed początkiem kalendarzowej zimy. 19 stycznia zespół zameldował się w Sofii.

MONIKA NYCZANKA

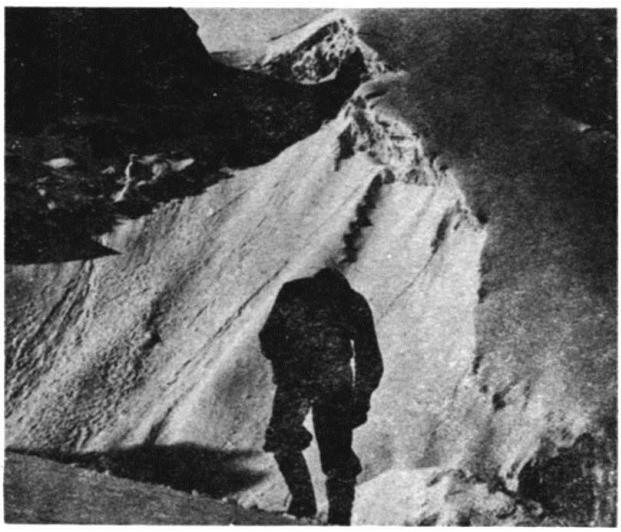

Z Alp Szwajcarskich

★ Zima 1989—1990 była tragiczna nie tylko w Tatrach. Również z różnych stron Alp nadchodzą meldunki o nagłym wzroście liczby wypadków. Jedna z największych katastrof wydarzyła się 28 grudnia 1989 r. w rejonie Simplonu. Na stromym stoku deska śnieżna oberwała się wraz z trawersującą ją piątką narciarzy w wieku 17—19 lat, prowadzoną przez 33-letniego instruktora. Cała szóstka poniosła śmierć. Wypadek miał przebieg dość typowy, a ponieważ wydarzył się bez świadków, poszukiwania ofiar rozpoczęto dopiero następnego dnia.

★ Jedną ze sportowych sensacji sezonu było pierwsze samotne przejście tzw. drogi Harlina na północnej ścianie Eigeru. Dokonał go 14 i 15 stycznia w 26-godzinnym ataku Jugosłowianin Slavko Sveticič. Warunki w kluczowych partiach nad tzw. oknem (VI+, A2) oraz poniżej Pająka były dobre, natomiast górna część ściany pokryta była twardym lodem miejscami osiągającym 80°C nastromienia. Droga Harlina została poprowadzona w r. 1966, przy czym śmierć poniósł głośny wspinacz amerykański, John Harlin. Jako pierwsi powtórzyli ją w r. 1970 Japończycy, którzy „męczyli" ją przez... 42 dni.

★ 14 lipca 1990 r. minie 125 lat od pierwszego wejścia na Matterhorn (4478 m) na granicy Szwajcarii i Włoch. Jak pamiętamy, wyczynu tego dokonał Eduard Whymper wraz z trzema innymi Anglikami i 3 przewodnikami. Podczas zejścia owi trzej Anglicy oraz przewodnik francuski Michel Croz ponieśli śmierć wskutek upadku i pęknięcia liny. Rocznica dramatycznych wydarzeń zostanie uczczona międzynarodowym gwiaździstym wejściem na szczyt, przy czym granią Hörnli pójdzie 7 wspinaczy z Anglii, Francji i Szwajcarii w strojach i z rynsztunkiem z epoki. Aby uniknąć chaosu w rejonie Matterhornu, zostanie on w dniu jubileuszu zamknięty dla osób nie mających zaproszeń.

VERENA BOLINDER (Ronco)

Wysoko na Jannu

Z Polski wyjechała w zimowe Himalaje tylko jedna wyprawa. Zorganizował ją AKA Kraków, a celem był bardzo trudny południowo-zachodni filar Kumbhakarny (Jannu, 7710 m). O ile w zachodniej części Himalajów Nepalskich szalały śnieżyce, o tyle we wschodniej śniegu nie było wcale, natomiast działalność wypraw paraliżowały wichury. Mimo to polski zespół pokonał wszystkie trudności filara, zakładając obozy na wysokości 5350, 5800 i 6450 m. Odcinkiem kluczowym był niewątpliwie szóstkowy komin ponad obozem I. Czwarty obóz stanął na wysokości 7200 m, już u stóp wyodrębnionej kopuły szczytowej. Kazimierz Kiszka i Andrzej Samolewicz dotarli w dniu 9 stycznia do wysokości 7350 m, skąd spędziła ich kolejna wichura. Do wierzchołka pozostało już tylko 150 m w pionie, a więc bardzo niewiele. Trzeba przyznać, iż jak na niezwykle ostre warunki minionej zimy i na tle tego, co udało się zrobić innym wyprawom, krakowianie spisali się naprawdę znakomicie. Kierownikiem 9-osobowej ekipy był Jan Orłowski.

Przypomnijmy, iż drogę południowo-zachodnim filarem poprowadziła w r. 1981 wyprawa słowacka, zaś wariant wprost do wierzchołka wytyczyli w dwa lata później Francuzi. **(jn)**

Claris z Pekinu

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało nam wiadomość od ambasady polskiej w Pekinie o problemach, jakie mają polscy trekkerzy, usiłujący z Chin dostać się przez Tybet do Nepalu. Wszystkie starania naszych przedstawicielstw zawodzą: z powodu stanu wyjątkowego w Tybecie, chińskie organa bezpieczeństwa nie wyrażają zgody na przejazd. W imieniu ambasady, MSZ prosi nas o poinformowanie o tej sytuacji naszych alpinistów i turystów planujących podróże przez Chiny. Pozwolenia na wjazd do Tybetu otrzymują wyłącznie grupy zorganizowane przez chińskie biura turystyczne na zasadach pełnej odpłatności. W połowie lutego 1990 utknęła w Pekinie grupa Klubu Turystyki Górskiej „Kosówka" z Łodzi. Wyjątkowo i po uiszczeniu pokaźnych opłat w końcu zeszłego roku uzyskała zgodę na krótki wjazd z Nepalu do Tybetu ekipa PZA, zamierzająca pochować ciała pięciu polskich alpinistów zmarłych tragicznie w maju na przełęczy Lho La. **(jn)**

Niewidomi w górach

Pierwszy w ogóle w Indiach kurs wysokogórski dla osób pozbawionych wzroku został zorganizowany przez Indian Mountaineering Institute w dniach od 24 października do 8 listopada 1989 roku. Spośród 21 uczestników, 17 pochodziło z Bombaju a 4 z Kalkuty. Zespołem 5 instruktorów kierował doświadczony Nima Tashi. Program przewidywał naukę orientacji w terenie i pokonywania go bez pomocy oczu. „Uczestnicy byli pełni entuzjazmu — stwierdził Nima — i po okresie szkolenia poruszali się w górach, jakby ich prowadziła jakaś tajemnicza ręka". Kurs został zorganizowany przy udziale Towarzystwa Opieki nad Niewidomymi, którego sekretarz generalny, pani Hena Bose, skierowała do klubów alpinistycznych apel, by planując trekingi i wyprawy włączały do ich składu także jej podopiecznych.

Alpinizm jest sportem chętnie uprawianym przez ludzi upośledzonych fizycznie: niewidomych, kalekich, niepełnosprawnych umysłowo. Dokonują oni nierzadko — jak beznogi Anglik Norman Croucher — imponujących wyczynów, a pobyt w górach przywraca im radość życia i utraconą wiarę we własne możliwości.

JÓZEF NYKA

Himalayan Adventure Trust

W październiku 1989 r. zawiązał się w Hong Kongu nowy syndykat mający na celu ochronę środowiska gór najwyższych. Patronem przedsięwzięcia jest Sir Edmund Hillary, a grupę założycieli stanowią kapitan Mohan Kohli z Indyjskiej Fundacji Alpinistycznej, Kumar Khadka Bikram Shah z Nepalskiego Towarzystwa Górskiego, gen. Qamar Ali Mirza z Klubu Alpejskiego w Pakistanie (były wiceprezes UIAA), pierwsza zdobywczyni Everestu, Junko Tabei, Chris Bonington, Richard Blum z Amerykańskiej Fundacji Himalajskiej oraz José Vandevoorde, szef Komisji Ochrony Gór UIAA.

Według Chrisa Boningtona, zrzeszenie zamierza zająć się ochroną przyrody i krajobrazu Himalajów poprzez współdziałanie z alpinistami, klubami górskimi, agencjami turystycznymi i odpowiednimi agendami rządowymi zainteresowanych krajów. Podczas gdy inne trusty tego typu zajmują się sprawami ogólnymi ochrony wartości naturalnych gór najwyższych, Himalayan Adventure Trust, złożony z osób wywodzących się ze sfer alpinistycznych, zamierza skupić uwagę na szkodach czynionych w przyrodzie i kulturze etnicznej Himalajów i Karakorum przez jedną tylko grupę użytkowników: alpinistów i trekkerów. Na pierwszy ogień ma pójść problem zanieczyszczenia gór, a zwłaszcza miejsc obozowania i szlaków domarszu. Na marzec zaplanowano konferencję w Delhi, która ma skonkretyzować zamierzenia Trustu na najbliższe lata.

MONIKA NYCZANKA

ŚWIĘTA FILMU GÓRSKIEGO W KATOWICACH

Do ostatniej chwili pesymiści nie wierzyli, że się uda. Bo też czas nie sprzyjał organizacji wielkiej imprezy kulturalnej. Galopująca inflacja i systemowe zmiany w gospodarce nie pozwalały na zaplanowanie z góry budżetu. Benzyna, rozmowy telefoniczne, druki okolicznościowe, hotel, wynajęcie sal i pomieszczeń, pobyt dziesiątków zaproszonych gości... Ale udało się. 27 lutego 1990 r. Artur Hajzer dokonał uroczystego otwarcia II Międzynarodowego Festiwalu Filmów Górskich w Katowicach. Dla setek miłośników gór i filmu górskiego rozpoczęło się sześć radosnych i pracowitych dni.

☆

Festiwal z prawdziwego zdarzenia

Nie jesteśmy pierwsi. Festiwale filmów górskich odbywają się na świecie od szeregu lat, najstarszy — we włoskim Trydencie — rozpocznie się wkrótce po raz czterdziesty. Festiwal w Katowicach? Jeszcze niedawno wydawać się to mogło nierealną mrzonką. Owszem, istnieje tu od lat bardzo silny Klub Wysokogórski, skupiający wybitnych alpinistów i działaczy, ale do niedawna zajmował się on głównie organizacją wypraw w góry egzotyczne. Nikt jednak nie podejrzewał, że grupkę kilku aktywistów stać będzie na zorganizowanie wielkiej imprezy o międzynarodowym prestiżu. W r. 1988 pomysł Wiesława Bełza, Artura Hajzera, Janusza Majera, Wacława Sonelskiego i paru innych działaczy śląskich został zrealizowany. Odbył się pierwszy festiwal, jeszcze bez pełnej oprawy, bez jury i nagród, ale bardzo udany i wysoko oceniony, m.in. przez Wacława Świeżyńskiego. Zyskał on też rangę międzynarodową dzięki obecności wielu zagranicznych osobistości i uznanych filmów. Dużą rolę odegrała obecność stojącego u szczytu sławy Jerzego Kukuczki, który stał się jego pierwszym gospodarzem. Nic dziwnego, że tegoroczny Festiwal został zadedykowany pamięci Jurka. Cały blok filmów o nim pokazano w związku z tym poza konkursem.

Zamierzeniem organizatorów było sprostanie w tym roku wszystkim warunkom prawdziwego festiwalu. Stąd jury, dobrane z wielką starannością. Przewodniczył Wacław Świeżyński z Warszawy, zawodowy krytyk filmowy i znawca filmu górskiego, m.in. juror w Trydencie, w skład jury wchodzili Yves Ballu, dziennikarz i wiceminister sportu Francji, Aleksander Kwiatkowski, krytyk filmowy stale mieszkający w Szwecji, również od lat wyspecjalizowany w filmie górskim, Pierre Ostian, redaktor magazynu górskiego francuskiej TV i Sergiusz Sprudin, senior wśród polskich twórców filmu górskiego. Komisja stanęła przed niełatwym zadaniem wyłonienia spośród 41 tytułów pretendentów do kilku nagród. Tymczasem organizatorzy pokazali w sumie ponad sto filmów. Miało to swoje złe strony. Niesposób było obejrzeć wszystkie, trafiały się filmy słabe, bądź bardzo do siebie podobne. W filmach obcojęzycznych przekład leciał zwykle „na żywo". Niech jednak usprawiedliwieniem będzie fakt, że kierownik artystyczny, pani Elżbieta Piętak, nie była w stanie nawet obejrzeć wszystkich dzieł przed projekcją. Znaczna ich część przyjechała wprost na Festiwal w walizkach gości...

☆

Goście, goście...

Odświętny charakter spotkania miała przypieczętować obecność sławnych alpinistów i filmowców górskich z całego świata. Nie przybyli niestety wszyscy, którzy przyjazd obiecywali. Zabrakło m.in. Chrisa Boningtona, Johna Portera, Junko Tabei, pierwszej zdobywczyni Everestu. Za to dopisało wielu innych. Pojawili się przede wszystkim filmowcy. Pierre-Antoine Hiroz, autor nagrodzonego w r. 1988 przez publiczność „Seo", pokazał poza konkursem swój wcześniejszy debiut „Chcę słońca które stoi", niewątpliwie jeden z najciekawszych filmów Festiwalu, wysoce humanitarną opowieść o przywracaniu życiu chłopca dotkniętego mongolizmem — poprzez kontakt z naturą i sport, z wplecionym w tło pięknym portretem matki małego bohatera. Cały zestaw swoich filmów przywiózł do Katowic Fulvio Mariani, m.in. autor filmów o Jurku Kukuczce. Własne filmy prezentowali też Bułgar Milan Ognianow i Juri Fridman z Leningradu. Wśród sprawdzonych gości imprezy katowickiej prym wodził Jim Curran z Anglii, pisarz i filmowiec. W r. 1988 przywiózł na Festiwal swoją nową wtedy książkę „K2, triumf i tragedia" o fatalnym lecie 1986 na K2. Wtedy to padła propozycja, by wydać tę książkę po polsku. Jim zgodził się, i oto w tym roku w stoiskach festiwalowej księgarni znalazły się jeszcze ciepłe egzemplarze polskiej edycji wydanej przez śląską oficynę „Almapress" (nota bene to samo wydawnictwo przygotowało dla Katowic dwie inne nowości, podręcznik „W skale" Wacława Sonelskiego i „Mniej-więcej niż Dhaulagiri" Mirosława Dąsala). W trakcie Festiwalu obejrzeliśmy też film Jima o K2 i wysłuchaliśmy jego interesującej prelekcji o Donie Whillansie. Kilkoro gości przyjechało do Katowic zza oceanu. M.in. gościliśmy przemiłego dyrektora festiwalu w Telluride (Stany Zjednoczone). To tylko niektóre z zagranicznych sław. Jeszcze trudniej wymienić gwiazdy polskiego alpinizmu i filmu górskiego. Pojawili się Kurtyka, Zawada, Wielicki, Lwow, swoje filmy prezentowali Anna Pietraszek, Wanda Rutkiewicz, Sergiusz Sprudin, Ryszard Warecki, Szymon Wdowiak. Byli działacze PZA i eksperci himalajscy.

☆

W kuluarach

Nic dziwnego, że w tej sytuacji ważną część Festiwalu stanowiły imprezy towarzyszące i spotkania towarzyskie. Odbyło się bardzo interesujące seminarium „Alpinizm a styl epoki" z wypróbowanymi prelegentami w osobach prof. Jacka Kolbuszewskiego, Andrzeja Wilczkowskiego i Wacława Sonelskiego (organizator całości). Niezapomnianym przeżyciem był koncert muzyczny w śląskim planetarium, w wykonaniu duetu Michał Banasik — Józef Skrzek. Spontaniczny charakter miały spotkania towarzyskie, m.in. co wieczór w klubie jazzowym „Leśniczówka", przy ognisku i lampce wina. Gości zachwyciła wycieczka do Pieskowej Skały i zagrody Ryszarda Wareckiego z Wielmoży z występami kapeli chłopskiej i zespołu miejscowych gospodyń. W kuluarach sali projekcyjnej obejrzeliśmy interesujące wystawy fotografii, malarstwa, karykatury, książki górskiej. Tu też działały punkty sprzedaży książek i kilka stoisk zaopatrzonych w nowoczesny sprzęt wspinaczkowy. Wielkim powodzeniem, także wśród najmłodszych gości, cieszyła się sztuczna ściana wspinaczkowa. Program Festiwalu i sensacje towarzyskie komentowała na bieżąco świetnie redagowana „Gazeta Festiwalowa". Ukazało się 5 jej numerów — do soboty, kiedy to po czterech dniach konkursowych jury ogłosiło swój werdykt.

☆

Nagrody i wyróżnienia

W przypadku „pierwszego" filmu Festiwalu ocena jurorów była zgodna z oceną publiczności. Obie główne nagrody zagarnął „Mój mały Everest" Mirosława Dembińskiego, zabawna i dobrze zrobiona etiuda ze świetną rolą Ludwika Wilczyńskiego. Druga nagroda, ufundowana przez Klub Wysokogórski w Katowicach, przypadła „Górom na szaleństwo" Claude Andrieux, za humanistyczne wartości opowieści dokumentalnej o terapii przez turystykę i wspinaczkę osób ciężko upośledzonych psychicznie. Wyróżnienia honorowe przyznano filmom „Czysta biel" Jeana Brechata i „Miłość do gór, nałóg gór" Lutha Maurera, oraz Krzysztofowi Wielickiemu za wysokogórskie zdjęcia w filmach Anny Pietraszek „Najtrudniejsza ściana" i „Wybór".

Za film niedoceniony przez publiczność uważam osobiście 90-minutowy dokument radziecki z największej wyprawy himalajskiej ubiegłego roku, „Trawersowanie Kanchenjungi". Film, wprawdzie kręcony trochę po amatorsku i na chybcika zmontowany, z licznymi dłużyznami, jest rewelacyjnym zapisem przeżyć 22 uczestników zwycięskiej wyprawy. Jak w „Temperaturze wrzenia" Andrzeja Zajączkowskiego, pokazano w nim kulisy sukcesu, rodzącego się wśród zmagań między kierownikiem wyprawy a samymi alpinistami. W filmie Fridmana zmagania te mają szczególnie dramatyczny przebieg. Kierownik jest uosobieniem despotyzmu i nie dopuszcza żadnej dyskusji, natomiast uczestnicy, którzy przez parę lat przygotowywali się do wyprawy, stoją wobec życiowej szansy. Śmiałość z jaką reżyser pokazał ten konflikt jest nowością w radzieckim filmie sportowym. Niewątpliwym walorem są też unikalne zdjęcia kręcone powyżej 8500 m kamerą 16 mm, całe długie sekwencje filmowe. Dość „letnie" przyjęcie filmu w Katowicach należy być może wyjaśnić po części jego złym przygotowaniem, został bowiem puszczony w wersji oryginalnej ze skrótowymi napisami w języku angielskim, przez co dla części widowni był zapewne niezrozumiały.

Uroczyste rozdanie nagród było ostatnim oficjalnym akcentem Festiwalu. Następnego dnia goście rozjechali się w różnych kierunkach do swoich pilnych zajęć. Nikt nie żałował czasu poświęconego katowickiej imprezie. Wszyscy zapowiadali, że z radością wrócą do Katowic za dwa lata. Tym samym Festiwal w Katowicach wszedł do kalendarza światowych imprez górskich. I to jest największy sukces jego organizatorów.

MONIKA NYCZANKA

10 rocznica zimowego Everestu

Dziesięć lat temu, 17 lutego 1980 r., Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki dokonali pierwszego wejścia zimowego na Everest, co było ukoronowaniem półtoramiesięcznych zmagań 20-osobowego zespołu, kierowanego przez Andrzeja Zawadę. Prawie co roku w warszawskim mieszkaniu szefa organizacyjnego tamtej wyprawy, Ryszarda Dmocha, odbywają się spotkania uczestników ekspedycji. Niestety, z każdym rokiem jest ich coraz mniej. Na zawsze pozostali w Himalajach: Stanisław Jaworski (1984), operator filmowy, oraz Zygmunt Andrzej Heinrich (1989), jeden z najbardziej doświadczonych polskich wspinaczy. Trzech innych, Marek Piekutowski, Ryszard Szafirski i Krzysztof Żurek, emigrowało w r. 1981. Nadal czynnie uprawiają alpinizm tylko nieliczni: Leszek Cichy (ostatnio na dłuższym kontrakcie w Syrii), Aleksander Lwow, Krzysztof Wielicki i Maciej Pawlikowski.

Jeszcze bardziej okrutnie obszedł się los ze składem wiosennej wyprawy na Mount Everest, która wytyczyła na ten szczyt nową, „polską" drogę. Spośród jej członków odeszli na zawsze: Jerzy Kukuczka (1989), Wojciech Wróż (1986), Andrzej Czok (1989), Eugeniusz Chrobak (1989) oraz wymieniony już Andrzej Heinrich (1989).

Przypomnijmy: jak dotąd, 55 Polaków stanęło na szczytach ośmiotysięcznych, a z tej liczby 12 osób nie żyje, przy czym tylko jedna zmarła śmiercią naturalną. Podczas zdobywania ośmiotysięczników zginęło łącznie 22 alpinistów i alpinistek polskich. Obecnie trzema lub więcej wejściami na tak wysokie góry poszczycić się może zaledwie 8 Polaków. Po śmierci Jerzego Kukuczki, numer jeden na tej liście to Krzysztof Wielicki, mający na koncie 6 wejść, w tym pierwsze wejścia zimowe na Everest, Kangchenjungę i Lhotse.

ALEKSANDER LWOW

Odeszli na zawsze

W pierwszych miesiącach tego roku śmierć zabrała kilkoro ludzi prawdziwie zasłużonych dla gór i dla rozwoju alpinizmu. W dniu 9 stycznia zmarł w Monachium Paul Bauer (94), inicjator i kierownik pierwszych międzywojennych wypraw niemieckich w Kaukaz i Himalaje, autor cennych książek, z których jedna — „Im Kampf um den Himalaja" — została w r. 1932 uhonorowana Medalem Olimpijskim. We wspomnieniach pośmiertnych niemiecka prasa podkreślała, że był członkiem honorowym Polskiego Klubu Górskiego. 17 lutego zginął w Wenezueli Jean-Marc Boivin (39), jeden z najśmielszych alpinistów, akrobatów narciarskich, lotniarzy górskich, mistrzów spadolotu (1988 skok z Everestu). „Przedawkował", napisano o nim w „Alpi-Rando", mając na myśli zbyt intensywne konfrontacje z ryzykiem. 22 lutego zmarł we Włoszech Renato Chabod (80), wybitna postać sceny alpejskiej z ok. 1930 roku, po wojnie polityk i długoletni wiceprezes i prezes Club Alpino Italiano (1953—71). 13 kwietnia zmarł w Bolzano Luis Trenker (97), jeden z ojców filmu górskiego („Góry w płomieniach" i liczne inne), autor dziesiątków książek, popularyzator Alp, a zarazem — już przed wojną — gorący rzecznik obrony ich naturalności. 7000 osób uczestniczyło w pogrzebie, a gazety pisały o „największym synu Południowego Tyrolu". 16 kwietnia zmarła w Krakowie Wanda Łapińska — „Dziunia", wraz z mężem Czesławem przez 35 lat gospodyni schroniska nad Morskim Okiem, znana wszystkim turystom górskim. W Warszawie atak podstępnej choroby zabrał Wiesława Klaputa (44), m.in. pierwszego zdobywcę Kangbachena (7902 m) w Himalajach w r. 1974. W Austrii zmarł w kwietniu Matthias Rebitsch (78), w latach trzydziestych austriacki pionier „VI+" (Laliderer-Nordwand i inne ściany). Wyniki swych wspinaczek (m.in. II wejście na Ojos del Salado) i badań archeologicznych w Andach przedstawił w pięknej książce „Die silbernen Götter" (1957, wznowienia i przekłady).

JÓZEF NYKA

Nanda Devi East 50

W stylowych piwnicach Polskiego Klubu Górskiego na Starym Mieście otwarto 21 marca wystawę fotograficzną poświęconą 50-leciu polskich wypraw w Himalaje i Karakorum. W naszej chlubnej działalności w górach Azji Wysokiej PKG odegrał nader znaczącą rolę, czego na wystawie skromnie nie wyeksponował. Jedną z 5 sekwencji tematycznych poświęcono Jurkowi Kukuczce, drugą — Wandzie Rutkiewicz. Najlepszy komplet zdjęć — starych, ale jarych — zaprezentował Bogdan Jankowski. Wystawę otworzyli Piotr Młotecki i prof. Jerzy Wesołowski, którzy wręczyli przy okazji odznaki członkostwa honorowego Klubu Lechowi Wróblewskiemu i Józefowi Nyce. Na zakończenie miłej uroczystości wyświetlono film Anny Pietraszkówny o Nanda Devi East 1939 — ciągle niedoceniane dziełko w zakresie rekonstrukcji filmowej zdarzeń górskich sprzed lat. Wśród gości była córka Adama Karpińskiego.

Maksymalna rozciągłość

Największe jaskinie świata często zestawiane są pod względem ich długości i głębokości. Interesująca jest też jednak inna wielkość: maksymalna rozciągłość, czyli odległość dzieląca skrajne ich punkty, nota bene dla wielu niewtajemniczonych kojarząca się właśnie z długością. Największą na świecie rozciągłość (przeszło 11 km) ma system Mammoth Cave. Przynajmniej 16 innych jaskiń szczyci się rozciągłością większą niż 5 km. Cztery z nich znajdują się w USA, 3 1/2 we Francji, 2 1/2 w Hiszpanii i 2 w Szwajcarii. Po jednej mają Algieria, Austria, Kanada, Meksyk. Jedną dzielą między siebie Węgry i Czechosłowacja. Dla porównania podam, iż w Polsce jaskinią o największej rozciągłości jest Miętusia (1150 m).

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

Śpijmy taniej, nie palmy

Europejskie czasopisma fachowe informują czytelników o nowym ładzie w schroniskach DSV i OeAV w Alpach, gdzie od gości wymagane jest obecnie posiadanie własnej bielizny pościelowej, w postaci flanelowej „koperty" („Gościniec" 1/90). Na zebraniu Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego niżej podpisany zapytał o możliwość takiego rozwiązania w schroniskach tatrzańskich. Przedstawiciel PTTK odpowiedział, iż generalne wprowadzenie podobnego wymogu jest z różnych względów niewykonalne, natomiast turyści z własnymi śpiworami bądź z własnym powleczeniem są w obiektach PTTK mile widziani, a rachunki za noclegi zostają odpowiednio obniżone (w Alpach o 20%). Warto o tym wiedzieć, zwłaszcza wobec dzisiejszych cen w schroniskach.

I jeszcze jedna informacja z Alp. Otóż Club Alpin Suisse pracuje nad nowym regulaminem schroniskowym, który ma m.in. rozstrzygnąć problem palenia tytoniu. Chodzi bądź o wydzielanie osobnej izby, bądź o całkowity zakaz. W niektórych obiektach już taki przepis obowiązuje. Gospodarze schroniska „Rotondo" w rejonie St. Gotthard: „Palaczy wypraszamy poza schronisko. Do scysji dochodzi nader rzadko, na ogół nawet nałogowcy przyjmują zakaz ze zrozumieniem".

JÓZEF NYKA

Zyskali nawet turyści

Niewysoki (1142 m, drugie miejsce w NRD), lecz wycieczkowo atrakcyjny Brocken w górach Harzu ma swoje ciekawostki. To od niego wywodzi nazwę zjawisko świetlne zwane „widmem z Brockenu", stąd po raz pierwszy opisane, tu też rozgrywa się jedna z najmocniejszych scen „Fausta" Goethego — słynna Walpurgisnacht. Położony w pasie gorącej granicy NRD-RFN, szczyt ten był przez długie lata niedostępny dla turystów — z obydwu stron. Trzeba było dopiero politycznych wydarzeń z ostatnich miesięcy, by Brocken mógł być znowu odwiedzany przez miłośników panoram górskich i historycznych szlaków.

A, to ciekawe!

● **Chrystus Ocalonych.** Liczbę osób uratowanych w górach Francji od czasu wprowadzenia do służby helikopterów szacuje się na 30 000. By upamiętnić wysiłek ratowników, a także niewątpliwy wkład Opatrzności Bożej, na szczycie Aiguille du Requin umieszczono 2-metrowy posąg Chrystusa, wykonany w metalu przez René Broissanda. Krzyży i figur jest na szczytach Alp bardzo wiele i ich dalsze mnożenie spotyka się z ostrą krytyką.

● **A może by tak Rysy?** Szwajcarska wieś Saasgrund ubolewała nad tym, że najwyższy na jej terenie szczyt, Fletschhorn (3998 m), nie dosięga magicznej granicy 4000 m, tak istotnej z punktu widzenia ruchu turystycznego. Mieszkańcy zabrali się więc do roboty i nadbudowali wierzchołek o 3 m, wciągając nań wielkie kamienie i trudne do ruszenia płyty skalne. Czekają teraz na legalizację swego dzieła przez służby topograficzne.

● **Biało na Czarnym Lądzie.** Podczas gdy Alpy cierpiały minionej zimy na brak śniegu, wspaniałe warunki panowały w górach Afryki. „News Montagne" z 15 lutego zamieszczają artykuł o centrum sportów zimowych Oukaimeden w Maroku (65 km od Marrakeszu). Nad okolicą dominują szczyty Djbel Angour (3616 m) i Djbel Oukaimeden (3273 m), na którym wznosi się najwyższa w Afryce stacja telewizyjna. W pełni zagospodarowany narciarsko rejon ma z reguły zwartą pokrywę śnieżną, a ceny dla narciarzy z Europy Zachodniej są bardzo atrakcyjne.

(jn)

Czterdzieści lat minęło

W dniu 3 czerwca 1950 roku Maurice Herzog i Louis Lachenal stanęli na szczycie Annapurny (8091 m), dokonując pierwszego wejścia na pierwszy z 14 ośmiotysięczników. 40-lecie tego historycznego faktu z wielką pompą świętowano w Chamonix w dniach 14—17 czerwca. Sproszono — na koszt miasta! — całą dawną czołówkę alpinizmu wysokościowego. Obecni byli m.in. pierwsi zdobywcy takich szczytów, jak Everest (Edmund Hillary), K_2 (Achille Compagnoni), Kangchendzönga (George Band), Kangchendzönga Middle (Kazimierz W. Olech i Wojciech Brański), Gasherbrum I (Peter K. Schoening, Andrew Kauffman), Broad Peak (Marcus Schmuck, Fritz Wintersteller), Dhaulagiri (Kurt Diemberger, Michel Vaucher, Ernst Forrer) i inni. Zespołowi słynnych alpinistek przewodziła pierwsza kobieta na Evereście, Junko Tabei z Japonii. Cykl sympozjów poświęcony był problemom wyprawowym — ochronie przyrody Himalajów, medycynie dużych wysokości, sponsoringowi, życiu i kulturze Szerpów (których duża grupa przybyła z Katmandu).

W sobotni wieczór odbył się przy 1000 świec „gala dinner", w którego trakcie wręczono nagrody kilku wybitnie zasłużonym osobistościom, takim jak Herzog, Messner, Bonington, Hillary, Diemberger. Dwie z nich przypadły w udziale Polakom: Wandzie Rutkiewicz jako pierwszej damie światowego alpinizmu oraz — pośmiertnie — Jerzemu Kukuczce. Jako „himalaista przyszłości" nagrodę otrzymał zdobywca południowej ściany Lhotse, Tomo Česen z Jugosławii. Przy okazji uroczystości, Reinhold Messner wręczył Česenowi ufundowaną przez siebie nagrodę „Tygrysa Śniegów" w kwocie 10 000 dolarów. „Trophée d'Or de l'Himalayisme" przyznane Kukuczce odebrał jego 10-letni synek, Maciek, którego kilka godzin wcześniej przerzucono helikopterem — wraz z Hillarym — na wierzchołek Mont Blanc. Honorowym gospodarzem imprezy był Maurice Herzog. Pięcioosobową delegacją polską opiekował się troskliwie nasz alpejski „ambasador", Tadeusz Wowkonowicz.

JÓZEF NYKA

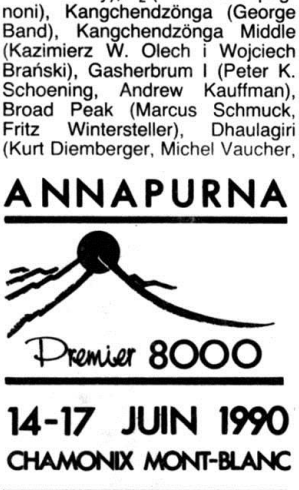

40 lat TANAP

Z przeszło rocznym opóźnieniem, w dniach 23 i 24 maja 1990 odbyła się w Łomnicy Tatrzańskiej uroczysta konferencja poświęcona jubileuszowi słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego (w skrócie TANAP), utworzonego z dniem 1 stycznia 1949 roku. W kierownictwie Parku nastąpiły ostatnio głębokie zmiany personalne, za którymi idą też przeformowania ideowe. Postanowiono zerwać z dotychczasową uległością wobec czynników politycznych i uczynić ochronę przyrody celem rzeczywiście nadrzędnym. Nie będą już organizowane nieobojętne dla środowiska masowe imprezy w rodzaju Zlotów Młodzieży na Rysach, nie będzie narzucanych z góry inwestycji na obrzeżu Parku a niekiedy i jego obszarze. Park będzie się też przeciwstawiał naciskom sfer sportowych, stopniowo ograniczając „pod względem czasu i przestrzeni" ruch turystyczny, narciarstwo i alpinizm. W imprezie uczestniczyła liczna delegacja polska z udziałem przewodniczącego Rady TPN, prof. Mieczysława Klimaszewskiego i dyrektora Parku, dra Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna.

Po zakończeniu konferencji jubileuszowej odbyło się robocze spotkanie Rad Naukowych obydwu parków, w którego trakcie uzgodniono płaszczyzny ściślejszej niż dotąd współpracy oraz tematy wspólnych zamierzeń, takich np. jak wydanie w dwóch językach polsko-słowackiej monografii przyrodniczej Tatr. Za główne zagrożenie dla flory i fauny uznano napływ skażonego powietrza znad ośrodków przemysłowych, szczególnie ze Śląska. Nowym dyrektorem TANAP jest kandydat nauk, inż. Ivan Volščuk.

JÓZEF NYKA

Start do Pucharu Świata

2500 widzów w ogromnej Wiener Stadthalle z napięciem śledziło zmagania czołowych wspinaczy w pierwszym tegorocznym turnieju Pucharu Świata UIAA (27—29 kwietnia). Półfinał rozegrano na drogach o trudności IX/IX+ (panowie) i IX-/IX (panie), finał odpowiednio na drogach X- oraz IX/IX+. Jednakowy wynik dwóch czołowych zawodników sprawił, iż konieczny był jeszcze superfinał — na drodze będącej równą „dziesiątką". Ostatecznie na podium stanęli starzy wyjadacze: Jacky Godoffe (F) przed Jerrym Moffatem (GB), wśród kobiet zaś — zwyciężczyni zeszłorocznego Pucharu UIAA, Nanette Raybaud (F) przed Lynn Hill (USA) i jej rodaczką Robyn Erbesfield. Spośród Polaków duży sukces — 4 miejsce! — odniosła Iwona Gronkiewicz z Krakowa, dobrze znana naszej publiczności.

Drugie z kolei spotkanie pucharowe odbyło się w dniach 27—30 lipca na wielkiej sztucznej ścianie w parku Conca Verde w Madonna di Campiglio u stóp Dolomitów. **(jn)**

Z Tatr Słowackich

„Naszym marzeniem byłoby coś takiego, jak Alouette II", powiedział naczelnik Horskiej Służby TANAP, Jan Haneček, ogłaszając w zachodnich pismach apel o pomoc finansową przy zakupie nowoczesnego helikoptera ratowniczego. Kierowana przez niego grupa HS ma 27 stałych funkcjonariuszy i przeszło 100 ochotników. „Liczba górołazów i narciarzy w Tatrach wzrosła w ostatnich latach raptownie, a wraz z nią liczba nieszczęśliwych wypadków. W r. 1988 trzeba było wykonać 408 akcji ratowniczych z powietrza", głosi apel — nie całkiem w zgodzie ze statystyką, która od paru lat sygnalizuje zmniejszanie się ruchu na tatrzańskich szlakach. **(jn)**

Jannu zimą 1989—90

Na podstawie odręcznej (i wybłaganej) notatki Bogdana Stefki, możemy podać garść szczegółów o niedawnej polskiej wyprawie zimowej na Jannu czyli Kumbakharnę (7710 m).

Wyprawę zorganizował Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny, a jej celem była próba pierwszego wejścia zimowego drogą Słowaków z r. 1981, wiodącą wybitnym filarem południowo-zachodnim. W skład ekipy weszli: Mikołaj Czyżewski, Stanisław Dudek, Kazimierz Kiszka, Ryszard Knapczyk, Jan Orłowski (kierownik), Ryszard Papaj, Adam Potoczek, Andrzej Samolewicz, Bogdan Stefko (KW Wrocław) oraz Piotr Wojciechowski (KW Gliwice, lekarz).

Odlot z kraju nastąpił 23 października, karawanę zorganizowano w Basanta Pur 14 listopada i po 11 dniach marszu założono bazę na wysokości 4400 m, nad uroczym jeziorkiem po lewej stronie lodowca Yamatari. Baza wysunięta (4800 m) stanęła 30 listopada. Następnego dnia wyruszono w lodospad, który — jak mówi Stefko — „zabrał nam dwa razy więcej czasu i poręczówek (800 m), niż planowaliśmy". W dniu 5 grudnia założono obóz I (5350 m), a tydzień później — po pokonaniu znacznych trudności skalnych (V+) i lodowych (do 90°) — obóz II (5800 m). Obóz III (6450 m) został umiejscowiony dość niefortunnie i był przez cały czas narażony na wiatr i lawiny pyłowe. Stanął on 20 grudnia. Wyżej teren był łatwiejszy, ale silne wiatry „skutecznie gasiły nasze zapędy".

2 stycznia osiągnięto zwieńczenie filara (6820 m), który tworzy ograniczenie Tronu i po obniżeniu się za nim założono obóz IV (6720 m). Nim jednak do tego doszło, większość uczestników, widząc ogrom pracy pozostającej jeszcze do wykonania, odmówiła dalszego czynnego udziału w akcji i zeszła do bazy. W dniu 7 stycznia 1990 r. w dość zacisznej szczelinie na wysokości 7200 m założono obóz IVa, a następnego dnia osiągnięto podstawę skalnego bastionu (7360 m), broniącego dostępu do szczytu. Z powodu braku lin poręczowych i żywności, a także „uchodzących sił", 13 stycznia podjęto decyzję o zaprzestaniu dalszej wspinaczki. W trzy dni później rozpoczęto powrót.

W okresie trwania wyprawy pogoda była dobra i bezśnieżna. Jedyne utrudnienia stanowiły silne wichury i niskie temperatury. „Wyprawa przebiegała w przyjacielskiej atmosferze i wzajemnym zrozumieniu" — stwierdził na zakończenie Bogdan Stefko. Nie bardzo to pasuje do informacji o „odmowie udziału" podanej wyżej, ale może obie sprawy nie mają z sobą związku?

ALEKSANDER LWOW

A, to ciekawe!

★ Znany austriacki himalaista, Alois Furtner, wyjechał jesienią 1989 r. na czele paroosobowej ekipy, by dokonać pierwszego trawersowania pustyni Takla Makan na... nartach biegowych. Sprzęt do realizacji tego przedsięwzięcia zaofiarowała firma Fischer.

★ Czasopismo „Cailloux", wyspecjalizowane w naukach o Ziemi, poświęciło swój 8 numer budowie geologicznej Mont Blanc. Dowiadujemy się z niego, iż wierzchołek ten dźwiga się w ciągu roku o 1,5 mm w górę, przemieszczając się w tym czasie o 2—3 mm w kierunku zachodnim. Tak więc czubek najwyższej góry Europy staje się dla nas nie tylko coraz wyższy, ale i coraz odleglejszy.

★ W połowie sierpnia 1990 r. wyruszyła w Himalaje amerykańsko-kanadyjska wyprawa, której celem jest wejście na Everest i Lhotse. W skład 10-osobowego zespołu wchodzi kilku znanych alpinistów, jak np. Hoomin Aprin czy Hiszpan Martin Zabaleta. Kosztorys całego przedsięwzięcia opiewa na 300 000 dolarów. Wyprawa działa pod hasłami ekologicznymi, przy czym nie chodzi wcale o ochronę samych Himalajów, lecz o propagandę idei objęcia statusem rezerwatów dwóch zagrożonych dewastacją dolin w British Columbia.

★ W niedzielę 3 czerwca 1990 na skałkach Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej w Olsztynie w pobliżu Częstochowy odbyły się mistrzostwa Polski w taternictwie jaskiniowym. Zwyciężył Aleksander Chruściel ze Speleoklubu Dąbrowa Górnicza, a wśród pań najlepsza była Magdalena Słupińska z Uniwersyteckiego Klubu Grotołazów w Warszawie. Podobne turnieje były już organizowane za granicą, m.in. w Związku Radzieckim.

★ Chris Bonington, bezsprzecznie jeden z paru czołowych alpinistów świata, przygotowuje wespół z BBC siedmioodcinkowy serial telewizyjny poświęcony problematyce wysokogórskiej — tej historycznej i tej współczesnej. Tematem jednego z odcinków ma być „fenomen polski", w związku z czym Chris planuje na jesień dłuższy pobyt w naszym kraju. Wstępne szczegóły omówił z delegacją polską podczas uroczystości w Chamonix.

J. NYKA

Polki na Gasherbrumie Pierwszym

Efektownym sukcesem zakończyła się dwuosobowa kobieca wyprawa na drugi co do wysokości szczyt Karakorum, Gasherbrum I (8068 m). W południe 16 lipca na jego wierzchołku stanęły Ewa Pankiewicz z Łodzi i Wanda Rutkiewicz z Warszawy. Schodząc we mgle i zawierusze „zaliczyły" bardzo ciężki biwak. O przygotowaniach do wejścia pisze Wanda Rutkiewicz:

„Pobyt pod Gasherbrumami urozmaica nam pakistańsko-indyjska «wojna» w Kaszmirze. Słychać strzały, namioty musieliśmy ustawić w miejscu, skąd nie widać wyżej usytuowanej bazy wojskowej. Wyprawa Marka Grochowskiego z Łodzi szturmuje Gasherbrum II (8035 m), byli już pod samym wierzchołkiem. My z Ewą wchodzimy zupełnie same na Gasherbrum I. Trzeciego lipca próbowałyśmy zaatakować szczyt, ale koło południa zaczęło tak wiać i sypać, że wycofałyśmy się błyskawicznie. Nasza północno-zachodnia ściana jest pułapką. Droga wiedzie kuluarem, w którym zbiera się wszystko, co spadnie z góry. Droga okazała się trudniejsza, niż sądziłyśmy. Jest mało śniegu, więc wspinamy się w terenie IV-V w skale. Rozwiesiłyśmy na tym odcinku 130 m lin poręczowych. Na lewo od nas próbowała zrobić nową drogę wyprawa koreańska, ale zrezygnowała i przerzuciła się na naszą. Jest to zjawisko powszechne, które szczególnie drażni: wyprawy pasożytnicze lub alipiniści pasożyty. Przyczajeni czekają, aby ktoś przygotował drogę do wejścia. Nawet się z tym nie kryją. Nie miałyśmy obie z Ewą nic przeciwko temu, gdyby Koreańczycy zapłacili nam za część lin i włożoną pracę, jak to się praktykuje pod Everestem. Finanse naszej wyprawy są raczej kiepskie."

Dla Wandy Rutkiewicz Gasherbrum I jest szóstym ośmiotysięcznikiem, przy czym jako jedyna kobieta ma ona w dorobku oba najwyższe szczyty Ziemi: Everest w r. 1978 i K2 w 1986. Następna na liście pani ma dopiero 3 szczyty. Nic dziwnego, iż podczas czerwcowych obchodów 40-lecia zdobycia Annapurny właśnie Wandzie przypadła w Chamonix jedna z 6 międzynarodowych nagród „za całokształt dorobku" — jako najwybitniejszej alpinistce świata. **(jn)**

Fot. Andrzej Paczkowski

Nowe jaskinie i schroniska w Tatrach

W minionym roku na terenie Tatr Zachodnich, w masywach Kominiarskiego Wierchu, Żaru, Upłazkowej Turni i Długiego Giewontu znalazłem przeszło 20 jaskiń i schronisk nie objętych inwentarzem sporządzonym przez Zespół Inwentaryzacji Jaskiń Tatrzańskich Oddziału Warszawskiego PTPNoZ. Niektóre z nich to bezsprzecznie odkrycia. Największą z dotąd nieznanych jest jaskinia Zawaliskowa w Długim Giewoncie (30-40 m długości). Bardzo interesująca jest, niewielka na razie, jaskinia przy drodze nie opodal Krzyża Pola, będąca wejściem do systemu wypływu spod Pisanej, od którego dzieli ją odległość 520 m. Przy okazji podam, iż trzy niewielkie jaskinie poznano w turniach Kończystej i Zawiesistej. Jedna z nich — nazwana Szczeliną Przysłopczańską — ma 12 m głębokości.

I jeszcze jedna informacja. Na przełomie lat 1989 i 1990 podjęta została eksploracja Dmuchawy, jednej z najbardziej tajemniczych jaskiń tatrzańskich. Przez lata bezskutecznie poszukiwały jej różne grupy grotołazów, wątpiono nawet w jej istnienie. Dwa pierwsze wejścia przyniosły poznanie przeszło 50 m korytarzy. Eksploracji nie kontynuowano m. in. z powodu oblodzenia ścian.

WOJCIECH W. WIŚNIEWSKI

Matterhorn 125

Gaston Rébuffat nazwał Matterhorn „cudowną kupą kamieni". Pierwsze wejście na ten „niedostępny" szczyt (4478 m), dokonane przez zespół pod wodzą Eduarda Whympera 14 lipca 1865 roku, stało się prawdziwym słupem milowym na drodze rozwoju alpinizmu, a tragedia, jaka nastąpiła podczas zajścia — śmierć poniosło 4 z ogółem 6 zdobywców — uczyniła dla popularyzacji alpinizmu więcej niż wszystkie jego wcześniejsze sukcesy razem wzięte.

Jubileusz przygotowywano dużym nakładem sił i środków, toteż organizatorzy byli rozczarowani raczej umiarkowaną frekwencją. Widok Zermatt nie przypominał wielkiej fety, bardziej dzień powszedni miejscowości. Na dni jubileuszu przewidziano szereg imprez i wejść na Matterhorn. Złożono wieńce na grobach ofiar katastrofy z 14 lipca, jeden z mityngów odbył się przed hotelem „Monte Rosa", z którego ekipa Whympera wyruszyła po zwycięstwo i — śmierć. Do sensacji głównego dnia należało wejście na Matterhorn głośnego już nestora przewodników alpejskich, Ulricha Inderbindena, liczącego lat — bagatela! — 90. Był on w swoim długim życiu przewodnickim przeszło 350 razy na Matterhornie — tym razem po raz pierwszy jako drugi na linie. Grań Hörnli była zamknięta dla turystów: pod okiem kamer TV wchodzili nią przewodnicy z 50 dziennikarzami, z adeptami, z oficjelami, jak Bundesrat Ogi czy Jean-Pascal Delamuraz, który przekazał adres gratulacyjny władz kantonalnych. Na szczycie Metterhornu poświęcono statuę św. Bernarda, patrona alpinistów, w Zermatt zaś nowoczesny pomnik ku czci zdobywców słynnej góry — dzieła szwajcarskiego rzeźbiarza, Josefa Rickenbachera. Z okazji jubileuszu nakręcono film „Faszination Matterhorn", wydano też 3 książki, z których jedna, Hannesa Taugwaldera, narobiła sporo wrzawy, stawiając w wątpliwym świetle sylwetkę wielkiego Whympera.

Równolegle święcił swe 25-lecie utworzony w Zermatt Międzynarodowy Związek Przewodników Górskich, który ogłosił manifest nawołujący do uprawiania alpinizmu w sposób „zdrowy i bezpieczny" oraz do „braterstwa ludów zamieszkujących góry".

VERENA BOLINDER (Ronco)

Dobre wieści z Trydentu

Ostatni Festiwal Filmów Górskich w Trento we Włoszech (27 V — 3 VI 1990) stał pod znakiem ekspansji krajów Europy Wschodniej. Gran Premio otrzymał co prawda austriacki film „Verkaufe Heimat — brennende Liebe", jednakże z ogółem 6 Srebrnych Goryczek aż 5 przypadło w udziale filmom z Polski, Węgier, Jugosławii i Związku Radzieckiego. Srebrną Gencjanę I stopnia otrzymał polski film Grzegorza Królikowskiego pt. „Idź". Srebrne Gencjany II stopnia przyznane zostały radzieckiej opowieści o jeziorze Bajkał, węgierskiemu filmowi „A Teleki expedicio", Jugosłowianom za „Cerro Torre" oraz polskiej metaforycznej humoresce „Mój mały Everest", wyróżnionej główną nagrodą na festiwalu w Katowicach (G. 6/90). Reportaż jugosłowiański otrzymał też nagrodę UIAA, co było jednak małym faux pas. Zgodnie z regulaminem, nagroda ta przyznawana jest filmom obrazującym wybitne wydarzenia alpinistyczne, tymczasem dwójka na Cerro Torre nie zdołała drogi ukończyć, a co gorsza — mętnie się do tego przyznaje. Ogółem do konkursu dopuszczono w Trydencie 59 filmów i 31 kaset wideo — z 22 krajów. **(jn)**

A, to ciekawe!

★ Nie będzie czeskiej kolejki linowej na najwyższy szczyt Sudetów i zarazem Czech, Śnieżki, zrezygnowano też z budowy nowego hotelu. Po szczegółowych studiach, decyzję taką podjęło Ministerstwo Ochrony Środowiska CSRF, rekomendując urządzenie obiektów gastronomicznych w obrębie górnej stacji na Ružovej hoře, skąd powinna być poprowadzona na szczyt wygodna ścieżka. Trwają rozmowy ze stroną polską, aby w razie sytuacji awaryjnej zapewniona była możliwość ewakuacji z wierzchołka osób przez nasze terytorium.

★ Ciężkie radzieckie helikoptery nie nadawały się do działania wysoko w górach. Tamtejsze biura konstrukcyjne opracowały więc nowy model — znacznie lżejszy i spełniający wymagania pod względem pułapu i zdolności manewrowych. W połowie lipca 1990 r. pilotowany przez Anatolija Baranowskiego MI8-MTW zdał niełatwy egzamin podczas akcji po tragedii lawinowej na Piku Lenina.

★ Największa w Chinach jest, jak na razie, licząca 37 km długości jaskinia Teng Long w prowincji Hu Bei. Jej badania prowadzone są od lat przez speleologów belgijskich do spółki z chińskimi. Belgowie mają dobre doświadczenia z tej współpracy — niedawno zostało zawiązane Belgijsko-Chińskie Towarzystwo do Badań Krasu i Jaskiń. Kilka owocnych wypraw do Chin zorganizowali też grotołazi bułgarscy. Polskie poczynania jaskiniowe w tym kraju miały charakter raczej rekonesansowy.

★ Wychodzący od 30 lat czeski miesięcznik „Turista", organ reaktywowanego ostatnio Klubu českých turistu, zwrócił się do czytelników z apelem o pomoc finansową, grozi mu bowiem — przy nakładzie 18 000 egzemplarzy — likwidacja z powodu nierentowności. Z podobnych powodów pożegnał się z czytelnikami wychodzący od r. 1966 alpinistyczny „Hotelj", z nerwem redagowany przez Jiřiego Ružičkę z Brna. Zapowiedziano natomiast powołanie do życia czeskiego kwartalnika komercyjnego „Montana".

Wyprawa Pokoju

Światowe media informowały o amerykańsko-chińsko-radzieckiej „Wyprawie Pokoju" na Mount Everest (8848 m) — satelitarnej imprezie Igrzysk Dobrej Woli w Seattle w USA. Zespół wspinaczkowy tworzyło 21 osób, w tym 3 panie — po jednej z każdego kraju. Ekspedycją kierował jej główny organizator, James Whittaker (61), w r. 1963 pierwszy Amerykanin na Evereście. Jednym z jego zastępców był Władimir Szatajew z Moskwy. Wspinając się z lodowca Rongbuk drogą chińską założono 6 obozów. Pogoda była zmienna, a parodniowe wichury zrywały z trudem rozbite namioty. W początku maja warunki uległy poprawie i zespoły ruszyły w stronę szczytu, przy czym pierwszy z nich założył dodatkowy obóz VII (8680 m). 7 maja o godz. 13 na wierzchołku stanęli Steve Gall, Robert Link, Sergiej Arsentiew, Grigori Lunjakow oraz Chińczycy Da Cheme i Gyal Bu. W śnieg zatknięto buddyjską chorągiewkę modlitewną, Lunjakow złożył przy niej kasetkę z ziemią z białoruskiego Kurhanu Sławy. Następnego dnia na szczyt weszli Mstisław Gorbienko, Andriej Celiszczew oraz Ed Viesturs. 9 maja zespół szczytowy tworzyli Ian Wade, Gui San, Da Qoing, Ren Na i Luo Tse, zaś 10 maja — Wang Ja, Mark Tucker, Jekaterina Iwanowa, Anatoli Mosznikow, Jerwand Iliński i Aleksiej Tokariew. W okresie wejść pogoda była dobra, a nawet znakomita.

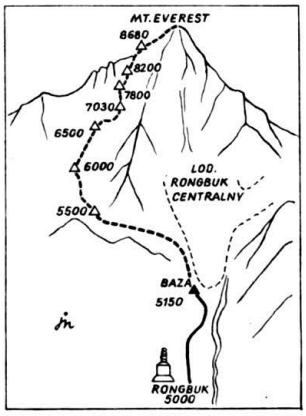

Zapytany o ocenę, Szatajew oświadczył, że była to pierwsza międzynarodowa wyprawa na Everest, która w pełni zrealizowała swe zamierzenie. Z 21-osobowego składu 20 osób (95%) osiągnęło wierzchołek — takiego wyniku nie udało się osiągnąć żadnej dotąd większej ekipie. Wśród zdobywców było 8 alpinistów radzieckich, 7 chińskich i 5 amerykańskich — w tym 2 panie: Chinka Gui San i Rosjanka Katia Iwanowa. Amerykance Laverne Woods plany pokrzyżował ostry obrzęk płuc w obozie IV. Pięć osób dokonało wejścia bez wsparcia tlenowego. Byli to Viesturs, Lunjakow, Celiszczew, Arsentiew i Mosznikow. Dni od 11 do 17 maja poświęcono na prace porządkowe, usuwając setki kilogramów śmieci własnych i porzuconych przez inne wyprawy.

JÓZEF NYKA

Zły rok w górach ZSRR

Dwie wielkie katastrofy wydarzyły się ostatnio w Kaukazie i Pamirze. W dniu 4 maja przeszło 200 osób szturmowało oba wierzchołki Elbrusa (5642 m) — nie zważając na ostrzeżenia ratowników, którzy zapowiadali załamanie pogody. I nie pomylili się. W godzinach południowych rozpętało się białe piekło, które zmusiło grupy alpinistów do panicznej ucieczki. Schodzono w rozsypce, we wszystkich możliwych kierunkach. Kilkadziesiąt osób zginęło, wiele uratowano z odmrożeniami i w stanie wychłodzenia. Jedną z ofiar stał się redaktor włoskiego miesięcznika „Alp", Claudio Abrate (39). Do drugiej tragedii doszło 13 lipca, kiedy wielka lawina zmiotła z wysokości 5200 m pełen ludzi obóz na Piku Lenina (7134 m). Cudem ocalało dwóch alpinistów, co najmniej 43 osoby straciły życie, wśród nich 6 Słowaków, 2 braci Szwajcarów, 1 Hiszpan i 4 alpinistów z Izraela. Największe straty poniosło środowisko leningradzkie: zginął słynny himalaista Leonid Troszczinienko z całym przeszło 20-osobowym zespołem. Mimo poszukiwań prowadzonych przez 3 tygodnie przez 100—120 ratowników, udało się znaleźć zwłoki zaledwie 3 osób — te, które pozostały na powierzchni 50-metrowej grubości lawiniska.

(jn)

40-lecie Klubu Grotołazów

23 lutego 1990 r. w Krakowie odbyła się skromna (na miarę kryzysu) uroczystość z okazji 40-lecia założenia Klubu Grotołazów. Organizatorem spotkania była STJ KW Kraków, która uważa się za bezpośrednią kontynuatorkę Klubu Grotołazów, pierwszej polskiej organizacji skupiającej taterników jaskiniowych. W spotkaniu wzięło udział około 60 osób, reprezentujących wszystkie pokolenia sekcyjnych grotołazów. Wśród obecnych byli członkowie KG z Ryszardem Gradzińskim i Kazimierzem Kowalskim na czele. Po powitaniu gości przez Janusza Baryłę, prof. Kowalski opowiedział o powstaniu i początkach Klubu Grotołazów. Następnie zaprezentowano film z wyprawy do jaskini Dent des Crolles, pierwszej polskiej ekspedycji jaskiniowej w Alpy (1957). Spotkanie zakończył przegląd przezroczy z ważniejszych wypraw, w których uczestniczyli członkowie Sekcji.

WOJCIECH W. WIŚNIEWSKI

Himalaje: wiek XXI

Gwoździem wiosennego sezonu himalajskiego, a z pewnością i całego roku 1990, było pokonanie południowej ściany Lhotse (8501 m) przez jugosławiańskiego wspinacza, Tomo Česena, w trzydniowej samotnej wspinaczce.

Południowa ściana Lhotse od szeregu lat uważana była przez himalaistów za najambitniejszy cel sportowy. Ma ona przeszło 3000 m wysokości i jest kombinacją lodu i skały o ogromnym nastromieniu i trudnościach technicznych skupionych powyżej 8000 m npm. Atakowało ją bez powodzenia kilkanaście wypraw, z których parę zakończyło się tragicznie. W szturmowaniu południowych urwisk Lhotse pierwszoplanowy udział mieli alpiniści polscy, kilka razy przekraczając wysokość 8200 metrów. W ubiegłym roku podczas wspinaczki w górnych partiach tej ściany zginął Jerzy Kukuczka, drugi — po Messnerze — zdobywca wszystkich 14 ośmiotysięczników i chyba najwybitniejszy ze wszystkich alpinistów świata. Kilka miesięcy wcześniej Lhotse odparła atak „wyprawy gwiazd" — specjalnie dobranego międzynarodowego zespołu himalaistów, kierowanego przez Reinholda Messnera. W wyprawie tej uczestniczyli dwaj Polacy: Artur Hajzer i Krzysztof Wielicki.

A oto kilka szczegółów, które podał Tomo Česen po powrocie do Jugosławii. Rozpoczął on wspinaczkę 22 kwietnia o godz. 17 — bez wcześniejszych przygotowań i bez sprzętu tlenowego. Pogodę miał zmienną — rano była znakomita, po południu wiał wiatr i sypał śnieg. Biwakował dwa razy, a największe trudności techniczne, przekraczające V stopień w skali UIAA, napotkał powyżej 8200 m. Jako drogę wybrał szlak próby jugosławiańskiej z roku 1981. W dniu 24 kwietnia o godz. 14.30 osiągnął szczyt — tonący w mgłach i chmurach. Schodził mniej więcej drogą wejścia ze zjazdem na 70-metrowym skalnym filarze i jeszcze jednym biwakiem — na wysokości 7300 metrów.

Wejście Toma zgodnie uznano za nowy kamień milowy w rozwoju himalaizmu.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Kangchendzönga bez sukcesu

Celem naszej wiosennej wyprawy było wejście na główny szczyt Kangchendzöngi (8586 m) od strony północnej, z lodowca Kangchendzönga — drogą angielską lub japońską. Ze względu na dość nietypowe warunki (małe ośnieżenie ściany i twardy wodny lód), ostatecznie zdecydowaliśmy się na drogę angielską. Ekipę tworzyli: z Polski Anna Czerwińska (kierowniczka), Krystyna Palmowska, Jolanta Patynowska, Amalia Kapłoniak i Ryszard Długołęcki, z Hiszpanii — grupa 5 alpinistów baskijskich: Luis Aldaz Ibarrola, Juan Thomas Guttierez, Juan Cebriain Ypas, Pedro Larregui Larrayoz oraz Ignatio Ochoa de Olza. Katmandu opuściliśmy 9 marca, 13 marca ruszyła karawana z Basantapur.

Baza została założona 27 marca w Pangpema (5150 m). Warunki były zimowe, opady śniegu, niskie temperatury. 1 kwietnia założony został na lodowcu u stóp ściany przejściowy obóz I (5500 m). Następnego dnia stanął właściwy obóz I (5800 m) a 11 kwietnia — obóz II (6500 m). Ze względu na zagrożenie lawinowe, 14 kwietnia przenieśliśmy ten obóz do szczeliny brzeżnej pod ścianą północnej grani (6700 m). Powyżej „dwójki" natrafiono na twardy szklisty lód. Od 10 kwietnia rozpoczął się okres silnych wiatrów. W dniu 26 kwietnia założony został prowizorycznie obóz III (ok. 7200 m), 11 maja zastąpiony właściwą „trójką" u stóp uskoku północnej grani (7400 m). Dnia 13 maja nastąpił atak szczytowy, który załamał się z powodu bardzo silnego wiatru. Najwyższy punkt — 7800 m — osiągnął Ignatio Ochoa, u podstawy tzw. Croissant. 17 maja wyprawa opuściła bazę.

ANNA CZERWIŃSKA

A, to ciekawe!

★ W połowie czerwca w Szwajcarii ukończono druk trójbarwnej mapy „Karakorum" 1:250 000, opracowanej przez polskiego eksperta, Jerzego Walę z Krakowa, a wydanej przez Szwajcarską Fundację Badań Wysokogórskich. Dwa nabite treścią arkusze pokrywają obszar 45 000 km^2 i zawierają ok. 2 500 nazw geograficznych. 140 egzemplarzy, przekazanych gratis przez p. Verenę Bolinder z Ronco, rozprowadza PZA, przy czym dochód przeznaczony jest na Fundusz im. K. Berbeki.

★ Aktywny ostatnio klub „Heliktit" z Sofii przeprowadził szybkie zejście na dno Jaskini Kijowskiej w Uzbekistanie (200 km od Samarkandy). Najgłębszy punkt (-950 m) osiągnęło 12 uczestników, w nieprzerwanych atakach. Według grotołazów radzieckich, było to pierwsze przejście jaskini dokonane w „stylu alpejskim". Ekipa wróciła do Bułgarii w połowie lipca.